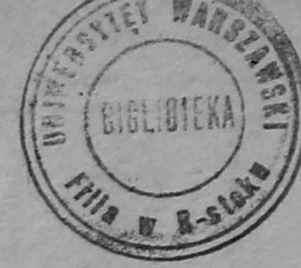


Spełnienia nadziei

z każdym Nowym Rokiem związanych
życzy redakcja



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ■ PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

1

(325)

1987-01-04

cena
15 zł



Rys. Henryka Cebuli

KIEDY DIABEŁ UMIERAŁ

Kiedy diabeł umierał, rozstąpiło się niebo,
piorun gdzieś zagrzechotał i posypał się grad.
Zwały chmur poszarpanych brudnoszarych jak beton
odpływały na zachód, gdy ostatni konał czart.

Kiedy diabeł umiera, nie zostają sieroty
ani wdowa żałobna nie rozdiera swych szat.
Kiedy diabeł umiera, spada cena na złoto.
Kiedy diabeł umiera, cały cieszy się świat.

Kiedy diabeł umiera, Pan Bóg cieszy się w niebie
i aniołów dziękczynny zachłystuje się chór.
Kiedy diabeł umiera, to się ziemia kolebie,
idzie dobro, a przed nim zło ucieka i grzech.

A gdy diabeł już skonał, po chwilowej radości
wnet ocknęła się ludzkość — jakoś źle było jej...
Bo gdy grzechu zabrakło, spadła stopa ludności —
dawniej grzechem dorobić było łatwiej i lżej.

Nikt już w łapę nie bierze, nie załatwia też spraw.
Nic pod ładą nie bywa, bo skąd niby ma być?
Co na lewo podłapać, kiedy każdy jest praw?
Po protekcji awansu nie załatwi już nikt.

Okazało się jednak, że gdzieś w dziupli wierzbowej
znowu pojawił się diabeł i rozmnożyć się chciał,
bo nie zdążył go spisać pewien główny księgowy,
modlił się pod figurą, a za skórą diabła miał.

Kiedy diabeł powracał, to świętował kraj cały
i z nadzieją, i z ulgą wierny witał go lud.
Powolutku wszyscyutko już do normy wracało
i normalnie się żyło, świat w porządku był znowu.

(Kabaret „Kontra” — „OSPA '86)

EWA KOSK

NICZEGO NIE ŻAŁUJĘ

(fragment)

Był rok 1952, kiedy przeprowadzono pierwszą reformę administracyjną. Wiosną podzielono nasz wielki powiat bielskopodlaski na trzy: bielskopodlaski, hajnowski i siemiatycki. Gmina Ciechanowiec została włączona do powiatu Siemiatycki. Natychmiast po reformie powiatów zreformowano również i gminy. Ciechanowiec podzielono na niewielkie obszary administracyjne. Powstały gromadzkie rady. Moją rodzinną wieś, Radziszewo-Sieńczuch, i sąsiednie Lempice, gdzie pracowałam w szkole, włączono do Czajów. Jesienią rozpisano wybory do powiatowych i gromadzkich rad narodowych. Zostałam radną Gromadzkiej Rady w Czajach. O pracy społecznej marzyłam od dawna.



hrabia Potocki dał nam złotówkę

Niewiele jednak mogłam zdziałać przed rokiem 1939. Swą edukację zakończyłam na V klasie. Instruktor Kółek i Organizacji Rolniczych w Bielsku Podlaskim, Jan Oleński, umożliwił mi ukończenie Szkoły Rolniczej w Mirosławicach niedaleko Kutna. W szkole tej wstąpiłam do ZMW.

Po powrocie z Mirosławic próbowałam szerzyć oświatę i kulturę we własnej wsi. Zorganizowałam komitet budowy świetlicy. W czasie zbiórki dotarliśmy nawet do hrabiego Potockiego, mieszkającego w niedalekiej Rudce. Pyszny magnat dał nam tylko złotówkę. Nie przyjęliśmy.

Wojna wisiła na włosku. Słuchając patriotycznych haseł: „Nie oddamy guzika” — wiosną 1939 roku zorganizowałam z kolegami zbiórke żyta „Na budowę samolotu”. Zebrałam 10 kwintali.

W październiku 1939 roku, kiedy wojska radzieckie zajęły ziemie do Buga, wyrwałam się na siłę z domu

i jako ekstern w ciągu 2 lat złożyłam maturę.

— Przeżyliśmy okupację hitlerowską. W tym ciężkim dla narodu polskiego okresie prowadziłam w swojej wsi tajne nauczanie. Po wojnie przekształciło się ono w prawdziwą szkołę. Ażeby zachęcić dorosłych do nauki w szkole (niektórzy niezbyt garnęli się), zorganizowałam zespół teatralny.

byłam żoną kulaka

Na przełomie lat pięćdziesiątych rozpoczęto politykę „rozkułaczania” i organizowania na siłę spółdzielni produkcyjnych. W niedalekiej wsi Olendy kobiety, śpiewając „Pod Twoją obronę”, kładły się pod traktor. Nie pomogło. Spółdzielnię zorganizowano.

W naszym Radziszewie wymłóceno i doszczętnie zabrano zboże najmłodszemu rolnikom. Mojego męża, który ciężko chorował na serce (przeżył wywóz do Niemiec) i w terminie nie oddał obowiązkowego zboża, ukarano grzywną 1000 zł.

W tym trudnym okresie wybudowaliśmy w latach 1949—51 w czy-

CIĄG DALSZY NA STR. 3

W NASTĘPNYM NUMERZE: przepytanie wojewody łomżyńskiego o batalia o udko w czterdziestu postaciach o koniec żartów z żartownisiami o czwarta edycja turnieju tenisa stołowego o w czyich losach kaszubski Purl namieszał o „Pink Floyd”.

ZADANIA wojewódzkiej organizacji partyjnej w realizacji uchwały III Plenum KC i V Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej w rozwoju gospodarczym województwa były tematem posiedzenia plenarnego KW PZPR w Łomży. Jak realizować II etap reformy gospodarczej w przedsiębiorstwach? Gdzie są bariery jej urzeczywistnienia? Jakie decyzje powinien podjąć Komitet Wojewódzki dziś i w najbliższej przyszłości, aby uchwała III Plenum KC była wcielana w życie z pełną konsekwencją? Na te pytania szukali odpowiedzi uczestnicy posiedzenia, na które zaproszeni zostali też dyrektorzy przedsiębiorstw, członkowie Prezydium Wojewódzkiego Zespołu Radnych — członków partii i bezpartyjnych, 17-osobowa grupa robotników bezpartyjnych.

Z referatu Egzekutywy KW PZPR: „Niezbędna jest wysoka aktywność partii w zdobywaniu poparcia dla programów oszczędnościowych i nadzorowania ich konsekwentnej realizacji. Organizacje partyjne muszą dokonywać systematycznych ocen realizacji przyjętych programów, przydzielać indywidualne zadania członkom partii w realizacji poszczególnych przedsięwzięć [...]. Boli nas niewykorzystanie przez przedsiębiorstwa wszystkich możliwości stworzonych przez reformę dla lepszej organizacji pracy, wzrostu produkcji i podwyższenia jej efektywności. Skąd ta zaciętość w obrocie starych, szkodliwych przyzwyczajen i nawyków? Gdyby połowę energii traconej na obronę efektywnie straconych pozycji przeznaczyć na budowę nowego, nie byłoby tu problemów. Jeszcze bowiem nowe się rodzi, a już uruchamiają się reakcyjne mechanizmy obronne [...]”. Uczestnicy spotkania mówili m.in. o jakości pracy, walce z marnotrawstwem, problemach gospodarstw rolnych (brak wody, zła organizacja skupu, telefonizacja), patologii społecznej, atestacji stanowisk pracy, kłopotach budownictwa, transportu, zaopatrzeniu w materiały i części zamienne.

Głosy z dyskusji:
Krzysztof Wawrzynkowski, prezes Łomżyńskich Zakładów Spożywczych: — Po co uczniom IV klasy rachunek wektorowy? Ciągłe słyszy się o weryfikacji programów szkolnych, która nie trwa np. dwa miesiące, ale latami o Zygmunta Stefanowicza, dyrektora Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży: — Przekonał się na własnej skórze, że oszczędni tracą. O poziomie wynagrodzenia nie decydują czynniki ekonomiczne, ale siła branży o Karol Modzelewski, rolnik ze wsi Modzele Górki: — Krowa, od której chcemy mieć mleko, musi pić wodę. U nas trzeba jeździć po wodę do sąsiada. Jej brak hamuje hodowlę o Plik Edmund Jaszewski, zastępca szefa Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Łomży: — W województwie jest dwa razy więcej dozorców, stróżów niż funkcjonariuszy MO. Wydawać by się mogło, że to dla nas istotne wsparcie w ochronie mienia społecznego. Tymczasem nierzadki to przypadek, gdy podczas naszych kontroli okazuje się, że dozorca albo spi, albo pije alkohol, albo po prostu „nie nie słyszał” o Mikołaju Parfian, dyrektora Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego w Grajewie: — Mówi się, że nie ma organizacji pracy na budowach. Ale chyba nikt poza nami nie wie, jak bardzo komplikuje ją m.in. brak materiałów budowlanych.

Plenum przyjęło uchwałę w sprawie zadań partii w realizacji uchwały III Plenum KC i V Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej w rozwoju gospodarczym województwa, zapoznało się z informacją o przebiegu kampanii sprawozdawczo-wyborczej PZPR w województwie łomżyńskim oraz z planem pracy KW w 1987 r.

KAMPANIA sprawozdawczo-wyborcza PZPR. Nadal odbywają się zebrania w POP i OOP.

W Gminnej Spółdzielni „Sch” w Piątnicy spotkanie poprzedziło wręczenie legitymacji kandydatów 5 osobom. Z referatu Egzekutywy POP: „Wielu naszych członków to członkowie statyczni i statystyczni, którzy nawet udział w zebraniach

POP traktują bez entuzjazmu. Są to towarzysze, którzy nie uczestniczą aktywnie w pracach organizacji i tylko dlatego nie chcą rozstać się z organizacją, że może to być źle widziane lub z innych pewnych względów”.

Głosy z dyskusji. Stanisław Obrycki: — Wysokość ekwiwalentu za węgiel do września wynosiła 2400 zł, zaś od września 3300. Ci, co zgłosili się w terminie, zostali tym sposobem ukarani. Podobnie jest z dostawą: kiedyś, jeżeli rolnik nie zmieścił się w terminie 60 dni, tracił ekwiwalent, dzisiaj nie. Więc jak to jest? Czy to nie zniechęca rolników?

o Ryszard Zwierzyński: — Nie wszyscy są jeszcze przekonani do nowych związków zawodowych, nie należą do nich wszyscy członkowie partii. Pamiętam zebrania związkowe organizowane 3-4 razy w roku, a dzisiaj... I sekretarzem POP został wybrany ponownie Zdzisław Sokołowski.

„**SOLIDARYZUJEMY SIĘ** ze wszystkimi narodami podejmującymi działania sprzyjające krzewieniu ideałów pokoju, humanizmu i wolności. Wzywamy wszystkich, aby w swej działalności kierowali się uznaniem nadrzędnej konieczności utrzymania i umacniania pokoju dla obecnych i przyszłych pokoleń. Wyrażamy protest przeciwko wyścigowi zbrojeń i domagamy się zakazu wprowadzania broni do kosmosu. Popieramy propozycje Związku Radzieckiego dotyczące stopniowej likwidacji broni masowego rażenia. Zdobywamy wiedzę i wykorzystujemy ją w pełni w przyszłej pracy zawodowej. Uczymy się odpowiedzialności za nasze postępowanie, za rodzinę, nasz kraj i świat. Swoją postawą i nauką udowodnimy, że pokój jest dla nas wartością nadrzędną” — to apel pokoju przyjęty przez uczestników Szkolnego Kongresu Pokoju, zorganizowanego przez uczniów Zespołu Szkół Rolniczych w Marianowie. Wzięli w nim udział także rodzice oraz kombatanci, a kongres zakończył montaż polityko-muzyczny w opracowaniu i reżyserii Haliny Marcuk, nauczycielki ZSR.

REDAKCJA „KRAJOBRAZÓW” po raz piąty rozdała doroczne nagrody „Za odwagę w myśleniu i działaniu”. Medal im. Michała Kajki przyznano Anatolowi Baturze, nauczycielowi z Augustowa, twórcy „Teatru Poezji”, zespołu muzycznego „Acord” oraz nauczycielskiego zespołu artystycznego „Suija”. Medal im. Wawrzynca Gałaja przypadł Kazimierzowi Łapińskiemu, pracownikowi „Polamu” z Wilkas k. Giżycka, przed laty twórcy pierwszych w kraju międzyszkolnych klubów techniki i racjonalizacji. Medal im. Karola Brzostowskiego otrzymał Leonard Szuszkiewicz, również pracownik wilkaskiego „Polamu”, wynalazca i racjonalizator, twórca m.in. unikalnej wyoblarki. Gratuluje my.

OBRADOWAŁ ZESPÓŁ do spraw struktur organizacyjnych obsługi ludności Wojewódzkiej Komisji Partyjno-Terenowej do spraw przeglądu i atestacji. W trakcie posiedzenia omówiono zasady pracy Zespołu, którego członkowie powinni być szczególnie wyczuleni na jakość obsługi ludności przez wszystkie jednostki społeczno-gospodarcze oraz sposób opracowania ankiet dotyczących poprawy ich funkcjonowania. Skład Zespołu postanowiono rozszerzyć o aktyw społeczny: radnych, wyróżniających się postawą i pracą

rolników i robotników. Przyjęty został harmonogram pracy na I kwartał 1987 roku oraz wykaz jednostek, które będą przedmiotem szczególnego zainteresowania Zespołu.

WOJEWÓDZKA FEDERACJA SPORTU ogłosiła wynik plebiscytu na pięciu najlepszych sportowców i trenerów 10-lecia WFS. Sportowcy: 1. Bogdan Bakula (ciężary), 2. Marek Darkowski (kajakarstwo), 3. Marek Sienkiewicz (zapasy), 4. Adam Kosakowski (lekkoatletyka), 5. Grażyna Konopka (lekkoatletyka). Trenerzy: 1. Ryszard Głowacki (zapasy), 2. Józef Oleś (kajakarstwo), 3. Henryk Haponik (ciężary), 4. Tadeusz Susol (lekkoatletyka), 5. Jerzy Witkowski (lekkoatletyka). Gratulujemy.

BIURO WYSTAW ARTYSTYCZNYCH w Łomży ogłosiło wyniki dorocznego konkursu na najlepsze dzieło plastyczne roku. Jury, któremu przewodniczył krytyk Jacek Werbanowski, ze względu na wyrównany poziom prac postanowiło nie przyznawać pierwszej nagrody. Dwie równorzędne drugie otrzymały: nasz redakcyjny kolega Stanisław Kędziawski za cykl rysunków i Przemysław Karwowski za cykl wycinanek „Ślad”. Ponadto wyróżnione zostały prace Jerzego Swońskiego, Grażyny Podedwornej oraz Romana Borawskiego. Do konkursu przystąpiło piętnastu artystów, mieszkających i tworzących w Łomżyńskim, którzy zgłosili 77 prac.

NIE BYŁO świąteczno-noworocznego szturmów do urzędów stanu cywilnego. W okresie 20-31 grudnia ubiegłego roku USC w Łomży „związało” 25 par, w Kolnie — 13, w Wysokiem Mazowieckiem — 6, w Grajewie — 15. Kierownicy urzędów zgodnie stwierdzili, iż „gorączka” małżeńska podniosła się w tym czasie zaledwie o parę kresek w stosunku do normy.

SYLWESTER za granicą spędziło zaledwie 67 mieszkańców Łomżyńskiego. Większość z „Orbisem” w ZSR, NRD, Czechosłowacji i Turcji. Tylko dwie osoby bawiły się w tak popularnym jeszcze do niedawna „sylwestrowo” w Budapeszcie.

SZÓSTA ROCZNICA ZMW młodzież szkolna, zrzeszona w Związku, planuje uczcić barwną imprezą pod hasłem „Szkwał '86”, pod którym kryje się maskaradowy przemarsz przebierańców ulicami Łomży, ognisko z piosenkami oraz zbiórka na obelisk Wincentego Witosa.

PRAWIE 2500 przestępstw odnotowano w 3 kwartałach minionego roku. Blisko jedna trzecia z nich miała miejsce w Łomży i okolicy. Ponad 63 proc. sprawców działało pod wpływem alkoholu. W okresie tym wypiliśmy 3 222 000 litrów napojów wysokokowych; wskaźnik ten nieźle podskoczył w okresie świątecznym (na razie brak dokładnych danych).

WZROSŁY OPLATY za ubezpieczenia komunikacyjne. Za samochody o pojemności do 900 cm sześciennych roczna składka za pełne ubezpieczenie wynosić będzie 8 tysięcy złotych; do 1250 cm — 12 tysięcy; do 1500 cm — 15 tysięcy; powyżej 1500 cm — 22 tysiące złotych. Ubezpieczenia za samochody marek zachodnich są odpowiednio o 2-3 tysiące złotych wyższe. Nadal po dwóch latach bezkolizyjnej jazdy składka jest mniejsza o 20 proc., a po czterech latach o 30 proc.

RADOŚĆ I SMUTEK urodzaju: Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego jest w stanie przetworzyć tylko połowę zebranych ziemniaków; łomżyńskie masarnie tylko 5,6 tysiąca ton mięsa, czyli tyle, ile przeciętnie rocznie produkuje jedna gmina; młyny województwa miały 24 tysiące ton zboża, którego w roku ubiegłym zebrano 60 tysięcy ton.

z przyjaznych szpalt

„Ekspress Wieczorny” (nr 240) w publikacji Marii Guzowskiej „Wypijesz w zakładzie — pożegnamy się” pisze: „Intrygująca informacja kryła się w sprawozdaniu inspektora pracy: W Zambrowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego dyrektor powiadomił organizację związkową o rozwiązaniu umowy bez wypowiedzenia z 14 pracownikami. Ponadto 817 osobom — a to jest 30 proc. załogi — udzielono kar określonych w kodeksie pracy. Związki przychyliły się do decyzji kierownictwa zakładu. Nie powstał na tym tle żaden spór pracowniczy, ani jedna sprawa nie trafiła do sądu”. Autorka poszła śladem informacji. W Zambrowie usłyszała: „Pożegnali się z firmą ci, którym udowodniono nietrzeźwość — wyjaśnia Zygmunt Łyszczarz, wiceprzewodniczący organizacji związkowej. Wszystkie te przypadki zbiegły się w czasie, po wyczerpaniu innych kar”. Zastępca dyrektora ds. produkcji, Helena Kwieć, puentuje ogólnie: „Kiedyś w zakładzie mieliśmy przypadki nawet handlowania wodką przez pracowników tu, na miejscu. Teraz jest dużo lepiej”. Publikację opatrzone wymownym nadtytułem: „Związek zawodowy nie Rejtan”.

„Życie Partii” (nr 25) przynosi wypowiedź Heleny Puchały, adiunkta w Nadleśnictwie Łomża; w październiku białostocki leśniczy gościł w lasach lubelskich; podziwiał wspaniały park roztoczański, lasy janowskie, zobaczył miejsca, gdzie nie prowadzi się wycieczek: nadleśnictwo Puławy, tuż za ogrodzeniem Zakładów Azotowych. „Straszne to miejsce. Setki hektarów pięknych kiedyś lasów — obecnie prawie pustynia”. W Łomżyńskim nie stwierdza się jeszcze zmian drzewostanów spowodowanych zanieczyszczeniem powietrza. „Ale las nie obroni się sam — mówi Helena Puchała. — Każdego roku po akcji „Posesja” tereny leśne zmieniają się w śmietniki, bo w miastach i gminach brak wysypisk”.

Jerzy Włosek z „Tygodnika Demokratycznego” (nr 50) przyjrzał się konfliktowi we wsi Osowiec (gmina Zambrow). Spór wynikł w trakcie organizowania się wsi do podjęcia budowy nowej szkoły trwa już ponad rok, tymczasem szkoła nadal mieści się w baraku, który miał jej służyć dwa miesiące, a służy...

GOŚCILI W ŁOMŻY

Dr Jarosław Pietras, sekretarz Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju, oraz płk dr Kazimierz Molak z Wojskowej Akademii Politycznej uczestniczyli w Szkolnym Kongresie Pokoju, zorganizowanym przez uczniów Zespołu Szkół Rolniczych w Marianowie; Włodzimierz Hausner, zastępca kierownika Wydziału Ekonomicznego KC PZPR — wziął udział w posiedzeniu plenarnym KW; Łomża i Kolno odwiedzili przedstawiciele Ambasady Mongolskiej w PRL, Danzajin Czimadordz (pierwszy sekretarz) i Puredordzjan Baatarchun (trzeci sekretarz) oraz Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Mongolskiej — zwiedziła Łomża i Muzeum Okręgowe oraz zakład mleczarski w Kolnie i wystawę „Mongolia — kraj i ludzie”, ekspozycję w Kolneńskim Domu Kultury.

zaprosili nas

Komitet Organizacyjny uroczystości otwarcia nowej szkoły w Nurze; Zespół Opieki Zdrotowej w Zambrowie — na otwarcie Przychodni Rejonowej. Dziękujemy.

wieści gminne

MALY PŁOCK. Czy są szanse na wybudowanie bloków spółdzielczych na wsi? Wiele argumentów przemawia za takim rozwiązaniem. Pod bokiem jest oczyszczalnia ścieków, wodociąg; prawdopodobnie jeden, a może dwa bloki dałoby się podłączyć do szkolnej kotłowni. Przez Mały Płock wożone są elementy z Fabryki Domów w Łomży na budowy w Kolnie, więc i transport wypadłby po drodze. Nie ma jednak chętnych do wzięcia na siebie organizacji tego przedsięwzięcia. Kolneńscy spółdzielcy wzbraniają się przed zaangażowaniem w budowę, tłumacząc to wysokimi kosztami eksploatacji, oddalonych od Kolna, budynków. WZSM namawia do tworzenia samodzielnej spółdzielni, miejscowi natomiast nie widzą sensu tworzenia dla dwóch bloków spółdzielni.

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)

zdanie tygodnia

— Wstyd przynoszą nam nie ci, którym zdarza się trochę potracić prawo, lecz ci, którzy roznoszą to w Polskę.

(zasłyszane w Łomży)

myśl z atestem

„Nie ten swoje gniazdo kala, co je kala, tylko ten, co o tym mówić nie pozwala”.

Cyprian K. Norwid



nie społecznym, i to „na dziko”, małą czterozobową szkółkę na polu między Radziszewem-Sieńczychem, Lempicami i Kobusami.

Byłam bardzo dumna, otrzymawszy mandat radnej Gromadzkiej Rady Narodowej w Czajach. Niewiele jednak mogłam zrobić w pierwszej swojej kadencji. Nie mogłam wysoko podnosić głowy, gdyż byłam żoną „kulaka”. Mąż posiadał gospodarstwo o powierzchni 21 ha. Gospodarzył po nowemu. Już w 1947 stosował nawozy mineralne, które furą przywoził z odległego o 50 km Bielska Podlaskiego, więc zbory były duże.

Zacząłam jednak próbować swoich sił w działaniu społecznym... Było to wczesną wiosną 1953 roku. Podniosłam na sesji problem budowy drogi z Radziszewa-Sieńczycha do Lempic. W porze wczesnej wiosny i późnej jesieni robiła się ona nie do przebycia, a codziennie kilkadziesiąt dzieciaków wędrowało do szkoły. Na pierwszej sesji nic nie wskórałam. Ponowiłam swój wniosek na drugiej. Nazajutrz przewodniczący przyjechał rowerem i stwierdził słuszność mojego wniosku. Przeznaczono spory fundusz. Drogę okopano rowami i nawieziono piaskiem. Był to pierwszy mój sukces radnej gromadzkiej.

Na początku 1955 roku znowu przeprowadzono reformę administracyjną. Zlikwidowano małe gromadzkie rady. Radziszewo-Sieńczych włączono do GRN w Pobikrach. Zostałam radną na następną kadencję.

kupcie ludz.e ciągnik

Nastąpił rok 1956. Na horyzoncie pojawił się Władysław Gomułka. Spółdzielnie produkcyjne zaczęły się rozpadać. W ich miejsce powstawały kółka rolnicze. Na ich temat gorąco dyskutowano na posiedzeniach rad gromadzkiej. Byłam zwolenniczką takiej spółdzielni.

W Lempicach „nie chwyciło”. Przypuściłam szturm do swego rodzinnego Radziszewa-Sieńczycha. Zimą 1958 roku zorganizowałam Koło Gospoń Wiejskich. Postanowiliśmy wybudować świetlicę. Ustalono dobrowolnie składki, zrobiono wykopy i w ciągu paru dni zalano fundamenty.

Zimą 1959 r. reaktywowałam „stary” zespół teatralny. W ciągu swego działania dał 20 premier. W trakcie budowy świetlicy zebrano 20 tys. zł. Na te czasy była to suma niebagatelna. W zespole znalazły się całe rodziny. Sztuki wystawiano kolejno w największych domach nie tylko we własnej wsi, lecz i w sąsiednich, a nawet w Ciechanowcu i w Siemiatyczach.

Jesienią 1959 roku zorganizowano w Radziszewie dożynki powiatowe. W budującej się świetlicy urządzono wystawę rolniczą. Na wieś zaczęła wkraczać mechanizacja. Zaczęliśmy rozmyślać nad kupnem traktora. Mówiono o tym na sesjach GRN. Zaczęły nas odwiedzać władze powiatowe.

Najgoręcej namawiał sekretarz KP PZPR: „Kupcie, kochane ludzie, ciągnik, będziecie mieli lepsze życie, a i nam będzie łatwiej, gdyż województwo narzuciło nam plan mechanizacji, a tu nie ma odwzajemnego na pierwszy ogień”.

Mieli rację. Trzeba kupić. Gdy prezes Kółka Rolniczego oznajmił o decyzji, we wsi powstał lament. Najgłośniejszy dał się witek Wiesłowski, najbogatszy rolnik: „Ciągnik pora. Chcecie zrobić kolchoz? Nie damy rządzić dziadom!” — Franek Filipczuków mu pomógł: „Na co traktor? Dziadek, ojciec chodzili za pługiem i jedli chleb”.

Ale na drugi dzień pojechało siedmiu najważniejszych do SOP, po brali kredyt i następnego dnia Heniek Koc, syn sołtysa, wjechał triumfalnie w opłotki wsi na traktorze. Tak zaczęła się nowa era w życiu radziszewian. Wkrótce zakupiono maszyny towarzyszące, a w następnym roku — 2 nowe zetory. Traktor zdobył takie powodzenie, że wszyscy malkontenci jeździli nim do kościoła na pasterkę, do Ciechanowca na targ, a nawet na odpust do Hodyszewa.

Tę samą zimą zorganizowano w KGW kurs racjonalnego żywienia rodziny, a wiosną — kurs kroju i szycia. Następnie kurs hafciarski. Radziszewo-Sieńczych stało się sławne. Zaczęli odwiedzać wiesi dziennikarze, a władze powiatowe za zakupienie traktora (jeszcze przed zaku-

pieniem) obiecały zelektryfikować wieś.

Nastąpił rok 1961. Ogłoszono wybory do rad narodowych. Znalazłam się na liście kandydatów.

przezowano mnie żarówką

Na pierwszym inauguracyjnym posiedzeniu zostałam wybrana na sekretarza Prezydium Sesji. Na następnej sesji postawiłam wniosek o elektryfikację wsi i okolicy.

Nie chwając się rozpoczęliśmy działanie. Założyliśmy przy świetli-

remontowali most na Sienicy, naprawili drogi wiodące na pola. Pielegnowano w dalszym ciągu park, ulicę i własne obejścia. Działal na dalszy zespół teatralny.

W 1970 roku wieś po raz trzeci przystąpiła do konkursu: „Najczystsze, najgospodarniejsze miasto i wieś woj. białostockiego”. Zbudowano na placu pod świetlicą krag taneczny, przystanek PKS, ogrodzono zlewnię metalowym płotkiem. Przyznano nam II miejsce, chociaż zasługiwaliśmy na I. Motywowano tym, że inne miejscowości biorące udział w konkursie są rozgoryczone.

W ciągu lata odwiedziło tę — niegdyś zapyziałą — wieś kilka wycie-

EWA KOSK

NICZEGO NIE ŻAŁUJĘ

cy prawdziwy park: całą posesję ogrodziliśmy siatką na podmurówaniu, a wzdłuż ulicy posadziliśmy lipy i klony. Każde drzewko zostało ogrodzone płotkiem. Wszyscy gospodarze otoczyli swoje zagrody nowymi płotami. Opuszczone posesje ogrodziliśmy wspólnie.

W październiku zjechała do Radziszewa Powiatowa Komisja Konkursowa i przyznała I miejsce. Wojewódzka Komisja Konkursowa oceniła nas pozytywnie, ale niczego nie

czek. Goście wysoko ocenili zaangażowanie społeczne radziszewian. Zostałam zaproszona na spotkanie z ministrem kultury, gdzie otrzymałam wysoką nagrodę w kwocie 20 tys. zł. Zakupiono za nią instrumenty muzyczne dla zespołu. W tymże roku zostałam uhonorowana odznaką „Zasłużony dla Białostocczyzny”, a w dniu Święta Ludowego odznaczono mnie Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.



listonosz wiezie telegram

Rok 1973 przeszedł do historii województwa białostockiego, bowiem w jego stolicy zaplanowano Dożynki Centralne. Zimą 1973 roku, po moich długich próbach i perswazjach. Front Jedności Narodu w Radziszewie-Sieńczychu zgłosił ponownie udział w konkursie: „Wieś białostocka gospodarna i kulturalna”.

Wyremontowano walące się budynki. Odnowiono Klub, świetlicę, przystanek PKS. Postawiono nowiutkie płoty, które pomalowano farbą olejną w ptaszki, kwiatki. KGW zorganizowało konkurs: „Najpiękniejszy ogródek”. W parku, pod zlewnią mleka, pod sklepem wiejskim i pod przystankiem PKS zasadzono róże. Władze powiatowe, zaszczepiając o naszym zaangażowaniu, „namówiły” nas do zaprezentowania wsi gościom dożynkowym z województwa rzeszowskiego.

W przeddzień dożynek we wsi panował ogromny ruch i podniecenie: „Tacy goście! Trzeba ich godnie przyjąć!” Kobiety z KGW piekły kurczaki i torty, gotowały piwo z jałowca, a mężczyźni z Kółka Rolniczego budowali piękną bramę powitalną. W południe cała wieś, ubrana odświętnie, zgromadziła się pod bramą w oczekiwaniu gości. Niestety, zamiast gości — listonosz przywiózł telegram: „Goście nie przybędą, pojechali do Białowieży”.

W konkursie zajęliśmy I miejsce w powiecie, a III w województwie. Podsumowanie odbyło się bardzo uroczystie. Wziął w nim udział ówczesny minister rolnictwa i leśnictwa, Kazimierz Barcikowski.

Zbliżał się rok 1974 — XXX-lecie PRL. Nie ustawałam w aktywnym działaniu radnej powiatowej. Od paru lat wyborcy z Lempic i Kobus prosili o pomoc w remoncie drogi wiodącej do Koców Bastów, tak gliniastej, że wiosną i jesienią lepiła się glina do wozów, rwały się chomąta na koniach. Wiosną 1974 r. udało mi się wywalczyć remont, oczywiście przy pomocy czynu społecznego.

Działalam już na forum GRN w Ciechanowcu, ponieważ przygotowując się reformę województw poprzedziła reforma gmin. Połączenie miasta z wsiami nie było korzystne dla wsi. Wszystkie dotacje z powiatu pochłaniał sam Ciechanowiec, który był nienasycony, a szczególnie gospodarka komunalna. Stare rudery wymagały kapitalnego remontu. Ciechanowiec żądał asfaltu na ulicach, atrakcyjnego ośrodka wypoczynkowego, a „chłopki-roztropki” nie mogli się doprosić kawałka drogi wiodącej do Ciechanowca. Mimo sprzeciwu radnych-obywateli miasta Ciechanowca, wydarłam kilkadzie-

siat tysięcy złotych. Droga Lempice-Koce Basie została okopana rowami i wyźwirowana.

W 30-lecie PRL naszej wsi nadano odznaczenie „Zbiorowa Odznaka Zasłużony Białostocczyźnie”.

Wicewojewoda białostocki zaproponował aktywowi Ciechanowca udział w turnieju miast: Ciechanowiec — Pińczów. Nasze Radziszewo-Sieńczych zaproszono także do wzięcia w nim udziału. Chociaż wygrał Pińczów, jednak Ciechanowiec zyskał wiele. Zaplanowano budowę Lecznicy dla Zwierząt, dworca PKS, modernizację ulic, oczyszczalnię ścieków, budowę wodociągu i inne drobniejsze obiekty.

Plany te zrealizowano po kilku latach.

I NAGRODA W KONKURSIE „ODRODZENIA” PN. „MOJE DOKONANIA W RADZIE NARODOWEJ”.

Wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze wykonał GABOR LÖRINCZY.



O motelu z kredytów i marzeń przy drodze donikąd — z jego właścicielem, GRZEGORZEM MODZELEWSKIM — rozmawia WIESŁAW KOŁOWSKI.

WIESŁAW KOŁOWSKI: — W mieście mówi się o nowym ekskluzywnym lokalu ze striptizem i filmami wideo...

GRZEGORZ MODZELEWSKI: — Nie stać mnie na takie atrakcje. Zresztą nie każdy lubi pornografię.

— Czym więc chce Pan przyciągnąć klientów?

— Dobrą kuchnią. Wystarczy zobaczyć, jak są wyposażone pomieszczenia kuchenne: praktycznie można tu przygotowywać wszystkie rodzaje posiłków. Wymagania sanitarne narzuciłem sobie większe niż wynika to z przepisów. Lokal ma być kategorii drugiej, coś pośredniego między „Polonezem” a „Kameralną”. Będą tu serwowane pyzy własnego wyrobu i lin w śmietanie, czyli dania droższe, ale i tańsze również. Chcę nawiązać kontakty ze środowiskiem poetów; może będziemy urządzić tu wieczory poetyckie? Jest też wolna część obszernego garażu, nadająca się na salę gimnastyczną. Można by tu prowadzić chociażby sekcję szermierki.

— A może dałoby się urządzić winiarnię, coś podobnego do warszawskiej „Amfory”?

— Dlaczego nie, tylko czy otrzymam przydział na zakup wina?

— Jednak położenie lokalu nie jest dogodne. Usytuowany niby w mieście, ale na peryferiach, a do tego przy wiodącej (z powodu mostu) donikąd ulicy Władysława Sikorskiego. Wieczorem strach tędy chodzić. Z drugiej strony patrząc, motel stoi za blisko miasta, aby nie kępować amatorów wypoczynku w miłym towarzystwie.

— Miałem do wyboru zbudowanie motelu przy ulicy Świerczewskiego, czyli stworzenie konkurencji restauracji „Mazowieckiej”, albo hotelu w osiedlu Jantar. Wybrałem możliwość trzecią, bo mam nadzieję, że w końcu i ta część ulicy Sikorskiego „dojrzeje” do modernizacji, a może na-

wet doczekamy się i mostu? Myślę jednak, że wiele zależy nie tylko od położenia, ale również i dobrej marki lokalu. My się o nią postaramy, a już teraz gwarantujemy dyskrekcję.

— Uspołeczniona gastronomia robi bombę. Zarabia głównie na alkoholu, a to



MIEDZY POLONEZEM A KAMERALNĄ

najprostsza droga do przeobrażenia najlepszego nawet lokalu w spelunkę.

— U mnie nikt nie będzie się upijać. Zastanawiam się nawet, czy wprowadzić sprzedaż piwa. Alkohol, i to w niewielkich ilościach, będziemy podawali jedynie z posiłkami. Kelnerzy, wyłącznie mężczyźni, będą czuwać nad porządkiem.

— Właśnie: ile przewiduje Pan personelu? Czy np. zatrudni Pan sekretarkę?

— Wolne żarty. Myślę, że 12–15 osób do obsługi gości w kawiarni, restauracji i hotelu z czterdziestoma miejscami wystarczy.

— Mało. A budynek robi imponujące wrażenie.

— Projektantem był emerytowany inżynier z Łomży, Jerzy Wińczuk. Wystrój wnętrz jest mojego pomysłu. Ściany w części pomieszczeń wyłożyliśmy tkaniną, a u dołu boazerią (kupiłem tanio odpady z Hajnowki). Udało mi się zatrudnić zdolnych ludzi.

Złożyłem wniosek o jeszcze 5 milionów na wykończenie.

— Otrzymał Pan kredyt i pozwolenie na budowę; do odbioru czekały materiały... Wiadomo, zielone światło dla rzemiosła.

— Znam lepsze dowcipy. Miałem pozwolenie tylko na stan zerowy. Robota szła dobrze, więc podciągnęliśmy ściany (zresztą, zgodnie z dokumentacją), za co zostałem ukarany przez kolegium.

— Wszystko toczyło się zatem według znanego scenariusza: prywatna budowa, więc kradzione materiały, donosik, nalożone kontrole?

— Nie. Muszę przyznać, że nie było tak źle. Od wielu osób otrzymałem pomoc.

— Konkretnie: kto przeszkadzał, a skąd przyszła pomoc?

— O przeszkadzających nie warto mówić, a na pomoc zawsze mogę liczyć w Wydziale Handlu Urzędu Miejskiego (tam rozumieją, że motel jest nie tylko mnie potrzebny, lecz także miastu). Ale na dużą pomoc jeszcze czekam: liczę na przydział samochodu dostawczego, bez którego nie sposób ściągać zaopatrzenia.

— Rozmawiamy w „kawiarni” hotelu „Polonez”, to nasuwa skojarzenia z kłopotami szefa tej placówki właśnie związanymi ze ściągnięciem zaopatrzenia.

— Niedopatrzona kosztują! Ja tzw. podkładkę będę pilnować, choć ich zdobycie wymaga wiele czasu i zdrowia.

— A do takiego przedsięwzięcia trzeba zdrowia; ponadto, według mnie, konieczni i wielu umiejętności.

— Być może. Jestem rodowitym łomżyńszczykiem, co mi wiele spraw ułatwia, mam dwoje kilkunastoletnich dzieci, co mnie dopinguje, i żonę, która nie bardzo rozumie cel mojej szarpaniny. Z zawodu jestem kierownicą, budowlanym, piekarzem i ciastkarzem. Ostatnio skończyłem kurs dla kierowników dużych zakładów gastronomicznych. Nie chcę wielkich pieniędzy, jedynie realizuję swoje marzenie o pracy w takim zakładzie, co nastąpi już, mam nadzieję, w połowie lutego 1977 roku.

— Jest Pan jednym z niewielu ludzi, którym udało się zrealizować marzenia. Życzę jak najmniej rozczarowań i dziękuję za rozmowę.

Czy w północnowschodniej części Mazowsza powinna powstać Wyższa Szkoła Pedagogiczna? Otóż jestem w pełni uznania władzom wojewódzkim za podjęcie wysiłków powołania Filii Olsztyńskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Łomży. Byłaby to druga wyższa szkoła w Łomży, obok istniejącego wielce szatowego bardzo zasłużonego ziemniarskiego — Wyższego Seminarium Duchownego.

Dobrze się stało, że redakcja „Kontaktów” podjęła ten temat. Podzielim troskę i obawy, ale tylko częściowo autorów artykułu pt. „Żart” (W. Tockiego, G. Kuleszy-Szypulskiej, W. Wenderlicha). Rozważmy sprawę spokojnie. Pragnę przypomnieć, że podobne obawy zaraz po wojnie mieli mieszkańcy zaledwie 50-tys. Torunia przy powołaniu Uniwersytetu Toruńskiego, oraz w 1950 roku mieszkańcy 45-tys. Olsztyna przy powołaniu Wyższej Szkoły Rolniczej, obecnie Akademii Rolniczo-Technicznej. Podobnie sporo było przeciwników powołania w Białymstoku Akademii Medycznej (brakowało wszystkiego — bazy szkoleniowej, szpitalnej, laboratoriów, księgozbioru — proszę poczytać wspomnienia ówczesnych założycieli). Również nie brakowało przeciwników powołania obecnej Politechniki Białostockiej, również Uniwersytetu Białostockiego (Podlaskiego), (dla mnie nazwa Uniwersytetu Białostockiego bardziej sympatyczna). Wszystkim tym ośrodkom akademickim było bardzo ciężko, a i dzisiaj jest im nie lekko. Są, działają, rozwijają się. I cóż, tyś dziś tym przeciwnikom.

To właśnie absolwenci powojennych uczelni białostockich, Szano-

wny Panie W. Wenderlich, zwani przez pana „herosami industrializacji” stanowią i stanowią będą główny trzon nasycenia tej ziemi kadrą lekarzy, inżynierów, mgr. nauk humanistycznych, matematyczno-fizycznych, społeczno-ekonomicznych. To oni nadają główny rytm dźwignia w górę tzw. Polski „B”, która już dawno w bardzo wielu dziedzinach stała się Polską „A”, zaś tak zwane „A” przeszło w „B”.

Wracając do Filii WSP w Łomży, jej przeciwnikom wypadałoby przypomnieć, że od niedawna świat

„ŻART”

współczesny powoli odchodzi od uczelni kolosów-molechów, gdyż w tym systemie jest zbyt dużo negatywów w kształceniu studentów, zaś przechodzi na uczelnie niewielkie — kameralne, w których zdecydowanie górują pozytywne. Znakiem tego przykładem mogą być właśnie niewielkie — kameralne Wyższe Seminarium Duchowne, dające znakomitych mistrzów w swojej profesji. Uważam, że nadszedł już czas, aby szkolnictwo również dawało absolwentów nauczycieli-mistrzów w swoim zawodzie. Oby łomżyńska WSP tego była początkiem. Byłe Licea Pedagogiczne były bardzo dobre, ale na tamte czasy. Ich reaktywowanie byłoby pomysłem chybionym. Na dzisiejsze czasy potrzeba jest coś więcej.

Przypomnę smutną prawdę, potwierdzoną w praktyce, a mianowicie,

absolwenci Uniwersytetów z kierunków nauczycielskich w zasadzie (nie jest to reguła) — są marnymi nauczycielami-dydaktykami, szkolnictwo zaś potrzebuje dobrych nauczycieli dydaktyków (metodyków). Nie wystarczy dużo umieć, o wiele większą sztuką jest nauczyć. Stąd też uważam za zasadne powołanie WSP w Łomży.

Red. W. Tockiemu pragnę wyjaśnić przyczyny niespełnienia swojej roli przez Wyższą Szkołę Pedagogiczno-Rolniczą w Siedlcach, gdyż wg znawców przedmiotu WSP-R podjęła się kształcenia w zbyt dużej ilości kierunków (tzw. „wszystkoizm”), stąd ta sytuacja braku kadr pedagogicznych w szkolnictwie siedleckim. Przykład Wyższej Szkoły Pedagogicznej jest potwierdzeniem przedstawionej wyżej tezy, gdzie częstochowska WSP zabezpieczyła prawie w pełni kadry dla szkolnictwa tego regionu.

Ponadto pragnę zwrócić uwagę, aby nie mylić podstawowych, istotnych różnic, wprawdzie subtelnych, jednak bardzo znaczących pomiędzy Uniwersytetami a WSP. Ich role i zadania są zróżnicowane. W Łomży ma powstać nie Uniwersytet a WSP — jest to zasadnicza różnica.

Myślę, że w WSP w Łomży powinny powstać następujące kierunki (wyłącznie nauczycielskie): 1. wychowanie przedszkolne, 2. nauczanie początkowe — na początek, bo tu są i będą ogromne potrzeby. Może wreszcie przestaną być nauczycielami absolwenci Techników Rolniczych Zaocznych (znam przykład i to niedaleko od Łomży). 3. j. angielski — b. pilny. (rozpocząć

nauczanie j. ang. w szkołach podstawowych równoległe z j. rosyjskim tj. od klas 4 lub 5-tej SP, a nawet od klasy I-ej szkoły podstawowej). 4. kierunek wg potrzeb i uznania władz. Uważam, że dla takich kierunków Łomża jest stać zabezpieczyć przyszłą WSP w bazę lokalową, kadrę naukową i księgozbiór. Oby łomżyńskim władzom stało się i uporu w powołaniu WSP. Spełnienia powyższych zamiarów życzę im z całego serca.

Mgr inż. MIECZYSLAW SIKORSKI
nauczyciel metodyk
Łomża

☆☆☆

Łomżyńska ziemio! Miodem i mlekiem płynąca
Z powodu braku wyższej uczelni na psy schodząca
Zasłużyłaś sobie chyba, by to

pragnienie
Nie zostało odłożone ad acta jak bzdurne marzenie.

Czas kształcić pedagogów z prawdziwego zdarzenia
Czas przejść od propozycji do doskonalenia

Czas nas może wyłeczyć ze złudzeń, kompleksów
Czas przejść do działania, mimo paradoksów.

Panowie decydenci pomyślcie wy o tem,
Ze nie ma co tej sprawy zostawiać na potem

Przepraszam was bardzo, że trochę wam truje
Ba wam przyszłe pokolenia wystawiają dwóję.

ŁOMŻYNIANKA
(nazwisko do wiadomości redakcji)

zbliżenia

polemiki



Miasto z herbem przedstawiającym łabędzia na wodzie — Wysokie Mazowieckie — wprawdzie jubileusz 500-lecia istnienia obchodzić będzie dopiero za 6 lat, jednakże już dziś rozsyła społeczników wici, by do tego wielkiego wydarzenia przygotować się jak najlepiej. Mobilizacja sił przypada na początek kadencji nowych władz partyjnych, w połowie kadencji radnych i na schyłek piastowania społecznego mandatu przez emisariuszy PRON-u. Głosy nawołujące do przygotowań jubileuszowych odezwały się jednocześnie z kilku stron. I w Urzędzie Miasta i Gminy, i w Komitecie Miejsko-Gminnym PZPR, i w Towarzystwie Przyjaciół Wysokiego usłyszałem, iż do święta należy podejść jak najpoważniej. Ale czy miasto zdąży się przygotować? Czas — jak to już nieraz w historii bywało — pracuje na jego niekorzyść.

Pomimo dobrej klasy ziemi gmina nie ma bazy przetwórczej ani przechowalniczej. Miasto dysponuje tylko Zakładem Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego, z dominującą produkcją wina „patykiem pisanego”, które ostatnio tylko ceną dorównuje importowanemu z Węgier i Bułgarii. Ale nawet i przy takim ustawieniu produkcji firma nie wyczerpuje możliwości surowcowych gminy. W sadach rolników marnuje się dużo jabłek. Nie wszyscy też mogą zakontraktować ziemniaki, gdyż Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego skupuje tylko tyle, ile może lub chce.

Nieudolność wysokomazowieckich służb zaopatrzeniowych potwierdzają posłowie ziemi łomżyńskiej, a tę powszechną opinię wynoszą ze spotkań z wyborcami. Utyskiwano na niedostatek sprzętu, usług, części zamiennych, a ostatnio — również nawozów, nie wspominając już o węglu, rodzi się coraz więcej. Zyzna ziemia wysokomazowiecka nie otrzymuje, poza zawsze jej zyciowymi rękami rolnika, żadnego wsparcia. Jeszcze niedawno nazywana „białostocką” Wielkopolską — gmina nad Brokiem zdana jest na samą siebie.

Problemy te wielokrotnie powracały w dyskusji na Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej. Delegaci rolnicy wskazywali nieudolność rodzimego GS-u, pytając m.in., dlaczego w sąsiednich Siemiatyczach jest dosyć nawozów sztucznych.

O wysokomazowieckich rolnikach napisano już wiele. Przypominano ich szlacheckie rodowody, ale i zartawiały analfabetyzm, kłótniwość i piniactwo. Jednemu tylko trudno zaprzeczyć — ich pracowitości i przywiązaniu do ojcowizny.

Jubileusz 500-lecia miasta rolnicy chcieliby więc uważać za kres swoich wielu bolączek. Niestety, opracowany przez Towarzystwo Przyjaciół Wysokiego program przygotowań do obchodów nawet nie wspomina o ich problemach, swoją uwagę koncentrując raczej na mieście, jego estetyce, potrzebie zakończenia inwestycji. Proponuje m.in. dobrowolne opodatkowanie (od 0,1 do 3 proc. poborów) na renowację i upiększenie miasta oraz popularyzację jego 500-letniej historii, m.in. przez konkursy, wystawy, pogadanki. Towarzystwo wnosi również o wybudowanie szkoły podstawowej im. Kazimierza Jagiellończyka, nadawcy praw miejskich, wybiecie pamiątkowego medalu i umieszczenie w najstarszej części grodu obelisku, ufundowanie tablicy pamiątkowej przy froncie budynku Urzędu Miasta i Gminy, nazwanie powstającego osiedla Południe im. 500-lecia. Wymienia też potrzebę opracowania monografii miasta z podkreśleniem ludzi dlań zasłużonych.

W ramach kończenia inwestycji program wymienia tak ważne przedsięwzięcia, jak oczyszczalnia ścieków i zagospodarowanie rzeki Brok; ponadto wspomina o konieczności lokalizacji i budowy warsztatów szkolnych, zahamowania przy Rynku bydownictwa prywatnego i umieszczeniu tam centrum handlowego, o budowie krytego basenu pływackiego i utworzeniu terenów rekreacyjnych.

Słowny program „odkurzania” Wysokiego Mazowieckiego zawiera tyle życzeń, ilu członków liczy Towarzystwo, które jednak uświadamia sobie, że bez społecznikowskiego wkładu jubileusz skończy się na pogadankach i „przechrzczeniu” placu czy ulicy. Dopóki zamiarów nie połączy się z możliwościami finansowymi grodu, nie uporządkuje potrzeb od najpilniejszych do mniej pilnych, dopóty pozostawać one będą w sferze życzeń.

W programie czytelną jest nutka goryczy, iż takie stare miasto nie

posiada zabytkowej architektury. Tymczasem trudno dziś dociec choćby historii i rodowodu herbu. Jedni tłumaczą, iż łabędź wziął się w nim z powodu hodowli tego ptaka w pobliskich stawach (w jednej z poznańskich gmin nazwano restaurację „Pod Pawiem”, a jej sąsiad, dla uzasadnienia nazwy, hoduje specjalnie jednego pawia). Inni mazowiecczanie interpretują ten fakt następująco: łabędź jest ptakiem niezwykle wiernym i opiekuńczym, a taką funkcję spełniał gród

nowania deklaruje pomoc w rozbudowie obiektu. Wprawdzie miasto to leży od wieków na przecięciu ważnych szlaków komunikacyjnych, nie zawsze jednak potrafiło w porę zadbać o ich uszlachetnienie. Np. trasa w kierunku Szepietowa zyskała sławę najbardziej wyboistej w województwie.

Dla wsi Wysokie Mazowieckie zawsze było dużym miastem, znacznie większym od Szepietowa czy Ciechanowca. Kto znalazł pracę w „powiecie”, uchodził już za mieszczucha i wyżej nosa zadzierał niż jego sąsiad dorabiający na kolei w Czyżewie, a nawet Małkini, mimo iż wysokomazowiecki handel gnieździł się głównie w tymczasowych budkach i drewnianych chalupach. Charakteru „metropolii” nadawały miastu jarmarki — i zawsze czynny, piętrowy, drewniany — młyn, mielący zboże szybko i dobrze. Potem jechali do bazy GS-owskiej, skąd pobierali nawozy sztuczne: saletrę, saletrzak, superfosfat i przeróżne środki chwastobójcze. Miejskości Wysokiemu nadawał też dom kultury, nazywany dziś Miejsko-Gminnym, z kinem i biblioteką oraz — ustawionym przed frontem — pomnikiem Bronisława Wesołowskiego, przed którym chłopci jeszcze w

STANISŁAW ZIELIŃSKI

PRZYMIARKI



wysokomazowiecki wobec otaczających go wsi z chwilą nadania mu praw miejskich, choć sam nigdy nie zaznał spokoju: ciągle go ktoś kupował, sprzedawał lub łupił. Był m.in. własnością Zygmunta Augusta, Mikołaja Radziwiłła, a także zacnych panów Mazowieckich i Opackich. Po potopie szwedzkim trafił jako zastaw do sekretarza królewskiego, Buoniego de Buono. Następnie należał do Stanisława Antoniego Szczuki, podkanclerzego litewskiego, i jego zięcia, Jana Kęskiego, generała ziem podolskich. U schyłku I Rzeczypospolitej nabywali go kolejno: Ignacy Pudłowski, cześnik podlaski, Aniela z Paprockich Węgierska, starościna korytnicka, a w latach zaborów — Róża z Węgierskich i jej mąż, Ludwik Fiszer, sędzia pokoju powiatu tykocińskiego.

Przechodzące z rąk do rąk Wysokie albo znajdowało się na skraju państwa polskiego, albo litewskiego, więc ciągle było niedoinwestowane, co stało się jego prawidłowością rozwojową.

Wacław Radulski, I sekretarz KGM PZPR, też łączy z jubileuszem nadzieję szybszego rozwiązania wielu problemów miasta. Póki co konstytuuje się społeczny komitet obchodów, do którego wchodzi wszystkie siły społeczne i polityczne. Jan Kryński, wieloletni dyrektor mazowieckich szkół, wierzy w powszechne poparcie mieszkańców Wysokiego Mazowieckiego. Uważa, że ratowanie historii od czegoś trzeba zacząć; może więc od prelekcji, przypomnienia podstawowych dat, rozbudzenia świadomości?

Kolno wznosi swój dworzec autobusowy gospodarczym systemem. Zambrów już kończy, podobnie jak Ciechanowiec. Wysokiemu przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Pla-

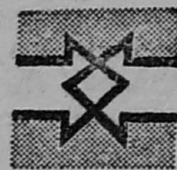
latach sześćdziesiątych zdejmowali czapki, myląc go z figurą świętego Józefa.

Na wieś docierały z „powiatu” przeróżne wieści, np. kto jaką przegrał sprawę, bo Wysokie było siedzibą Sądu Rejonowego. Dziś też może więcej by się sądzili, ale instytucję tę po reformie administracyjnej przeniesiono do Zambrowa. Niektórzy pisali nawet w tej sprawie petycje do Prokuratury Generalnej. Wielkie znaczenie dla wsi miał także szpital. Kto zmarł w domu, rodzina narzekała, że lekarze za daleko; kto natomiast pojechał się z tym światem w wysokomazowieckim szpitalu, najbliżsi pomstowali: „Rzeźniki go wykończyli. Byłby jeszcze żył, gdyby go nie porzucili. Ze też ten Mazowiec musi leżeć na końcu świata i tak daleko od dobrego szpitala”.

Pomimo utraty pozycji powiatowej Wysokie Mazowieckie nadal uchodzi za największy bastion miejskości w południowej części województwa.

Gdyby nie kryzys gospodarczy, na pewno Wysokie Mazowieckie miało by większą szansę na nadrobienie zapóźnień. Plan Społeczno-Gospodarczy Województwa uwzględnia m.in. takie inwestycje, jak doprowadzenie gazu przewodowego, wybudowanie oczyszczalni ścieków, rozpoczęcie (w 1987 roku) ciepłowni miejskiej i kanału deszczowego kotłowni. Przewidziany jest również hotel pielęgniarek, dokończenie rozbudowy szpitala. Prawie jest już gotowe przedszkole na 180 miejsc. W budowie znajduje się internat na 240 miejsc. W 1988 roku ma się rozpocząć wznoszenie kolejnej szkoły podstawowej o 25 salach lekcyjnych. Nie jest wykluczone, iż gazyfikacja grodu rozkopie go na czas uroczystości i otoczy wałami przed nowym pięćsetleciem.

spiećcia



5

KONTAKTY
1987-01-04

Zarząd PSS „Spotem” w Łomży dokonał korekt wewnętrznych organizacyjnych, po których pojawiło się trzech kierowników kierujących kierownikami sklepów. Oprócz bezpośredniej kontroli podległych placówek — bezpośrednio zajmują się też zaopatrzeniem, zwrotami itp. Polega to na tym, że o ile kiedyś kierownik sklepu, któremu zabrakło pieczywa, dzwonił do działu obrotu, teraz musi dzwonić do kierownika kierowników i ten dopiero dalej. „Żyjemy w stanie chronicznej dezorganizacji z powodu chronicznej reorganizacji robionej dla racjonalnej organizacji”.

*

Od dłuższego czasu brakowało białej farby emulsyjnej. Niedawno pojawiła się, ale wyłącznie w pojemnikach dwudziestolitrowych. Od dwóch lat są kłopoty z liściami laurowymi. W Toruńskim, jak informuje Czytelniczka z Bartlewa, sprzedaje się je wyłącznie w opakowaniach czterekilogramowych. I tak dobrze, że naszym handlem w całości nie zarządza ćwierćinteligencja.

*

Dyrekcja Szkoły Podstawowej nr 7 w Łomży, powołując się na decyzję Kuratorium, zakazała rodzicom organizowania w szkole tradycyjnego Mikołaja. Główny argument: w ubiegłym roku gazety opisywały, że dochodzi do niewychowawczej licytacji, kto otrzyma wartościowszą paczkę itp. Owszem, były takie przypadki, co wcale nie znaczy, że prasa jest za odpowiedzialnością zborową. Najważniejszy jednak jest efekt: nie będą nam zgłutki z Zachodu wypominać, że nasze dziennikarstwo jest słabe, bo oni to mogą obalać prezydentów; my możemy nawet św. Mikołaja.

*

Na jednej z wystaw łomżyńskich „Delikatesów” pomysłowy dekorator umieścił makiety plaków wśród śnieżnego puchu. Okazał się miłośnikiem przyrody, gdyż obok ustawił planszę z napisem: „Dokarmiajcie nas kleikiem ryżowym ze sklepów „Spotem”. Sęk w tym, że kleik ów nabyć można głównie na diecie bezglutenowej, i to nie zawsze, gdyż go brakuje. Reklama dźwięnią samoza-dowolenia!

*

Kilka miesięcy temu prasa z niepokojem donosiła o pomysłach tworzenia monopolu ponadzakładowych — jako nowej (w formie) próbie centralizacji gospodarki — wbrew podstawowym zasadom reformy. Głosy nie dotarły pod niebiosy i wkrótce pojawiły się przeróżne gwarectwa dymarectwa itp., czyli „ręcznie sterowane” kartele socjalistyczne. Teraz ta sama prasa donosi w informacjach personalnych o powoływaniu ich twórców i szefów na ministrów, dyrektorów departamentów podsekretarzy stanu itd. Cóż, nawet pospolitą świnkę zarzyna fachowiec.

*

Sklep elektryczny przy ul. Armii Czerwonej w Łomży nie posiada tak skomplikowanego urządzenia jak o-prawka i kawałek przewodu, przy pomocy których można by sprawdzić kupowane żarówki Szwec bez butów? Warto pamiętać, że powiedział to szwec-lachudra w szwewski poniedziałek.

*

Nagrodę 500 złotych za sygnał tygodnia „To się nadaje do „Spiećcia” otrzymuje autor informacji o reklamie w łomżyńskich „Delikatesach”



Koniec roku w podlaskim Lopuszowie przynosił dni to spokojne i cieplejsze, to znów chłodne i wietrzne, ale wszystkie deszczowe i mgliste. Gdy pięć dni bez przerwy padało, ostatnie przydrożne i przydomowe zieliska położyły i pokurczyły się nagle. Nawet chałupy pod zimnym biczem wodnym jakby się skuliły, zmalały. Tylko droga się rozlała, rozplynęła, a gliniasta maść czeptała się gumiaków grubą, oślizłą warstwą.

Ale łopuszanie wcale przez to mniej nie chodzili. Soltysa, Bonifacego Raka, najpierw dziwnie, a w końcu zeżłito to ciągle nachodzenie. Uparli się o drogę molestować. Nawet Pradelskiego przekabacili. A Roch Pradelski najstarszy jest i najbardziej szanowany we wsi, słucha go Rak jak trybuna ludowego i nauczyciela zarazem.

— Jadź, Bonifacy, do Gminy — radzi Roch Pradelski — i jasno im tam wyłoż, że nas dwadzieścia kilometrów jeno, ale z każdego kosa w mieście na rządowej posadzce siedzi. Państwo o autobus nie prosim, niech choć drogę pieszym zrobi. Toż to trzy kilometry, nie więcej. Wiele nam nigdy nie dali, bo ani tu kapliczki, ani sklepu, ani szkoły. Nawet karczmy nigdy nie było, nie będzie i się obędzie. Ale droga być musi. Tobie, Bonifacy, na czelnik odmówić nie śmie, boś człek stateczny i zasłużony. Soltysujesz ćwierć wieku, w radzie gminnej zasiadasz, partii tu przewodzisz i nigdy o nic nie prosisz.

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSCY

NOCNY NAPAD

Już tam na naczelnikowską nieśmiałość Rak ani myślał liczyć, ale Rochowi sprzeciwić się nie odważył. Gdy pierwszy mrozek drogę utwardził, ruszył z misją do Urzędu. Wiele sobie nie obiecywał, ale i tak od naczelnika wyszedł rozżalony. Nasłuchał się, że państwo kryzys przeżywa i że drogi wszędzie są sprawą pilną. Inni rolnicy to rozumieją i sami się do ich budowy czynem społecznym garną. Gminie na dofinansowanie czynów pieniędzy brakuje, a Lopuszowowi drogi za darmo żąda. Szybko się nie doczeka. „To ostatnie przynajmniej święta prawda — mrucał Rak do siebie. Bo kto u nich do czynu stanie? Niewiele do tego zdalnych, a jeszcze mniej chętnych. Ja ich zmuszać nie będę, bo to trud daremny. Boga się niektórzy nie boją, to soltysa usłuchają?”

W złą godzinę Bonifacy Rak te słowa wypowiedział. Zaraz z nowym rokiem zabawa w sąsiednim Zieleniu się odbyła. Wróciły łopuszańskie chłopaki do domów z twarzami podpukniętymi, nadszarpniętą garderobą. Kawalerka z Orzechówki, o ich powodzenie u dziewczyn zazdrosna, bijatykę spowodowała. Łopuszanie nie razy jednak, a honor naruszony bolał. Od chamów i łachmaniarzy przy obcych wyzwani zostali. Srogi więc odwet orzechowiakom porzysięgali, i to w jaskini lwa. Na dwunastego stycznia afisz zabawę w Orzechówce zapowiadali. Oj, dadzą już im oni potaćować, dadzą!

Zabawa nieźle się już rozfalowała, gdy Mietek Stadnicki, bilety u wejścia sprawdzający, spostrzegł całą łopuszańską kawalerkę kupą nadciągającą. Rychlikowie i Mirek Bałazy ze sprzętami przodem parli. Za nimi reszta — z kolkami i sztachetami. Mietek jakby ogłupiał, zamiast pomocy wołać, grzecznie ich o pieniądze za bileciki poprosił. Zdzielony sprzęt — na ziemię jak kłoda się zwał, a łopuszanie wpłynęli na salę niszczącą falą.

Karnawał w Lopuszowie rozkręcał się na dobre. Za niedługo milicja na przepytki zjechała, Roberta Rychlika w kajdankach wywozila. Pograżyla się w czarnej rozpacz Irena Rychlikowa, nie wiedząc, czy ratunku w Bogu upatrywać, czy u ludzi raczej. Rozskrzypanya się natomiast radośnie Ignacowa chałupina. Gość do niej zawiatał. Wzięty malarz pokojowy z miasta nowy sezon zainaugurował. Próg chałupy przestąpił, słowem dobrym przywitał: — Witajcie, gospodarzu, i wy, miłe bajerk. Szczęście Boże w nowym roku — strzynał z wysoko uniesionej butelki żytnej po kilka kropel cennej zawartości w każdy z czterech ubogich kątów. — I żeby nas wszy nie zagryzły.

Justyna tradycyjne zakąski — ziemniaki w mundurkach z solą — już przygotowała, Dorota kompletowała szkło, a Hanka, najstarsza i o niewątpliwie największym temperamentem, konwersację na siebie wzięła. Po kilku kieliszkach malarz zupełnie się rozmiędlął, w Ignacym natomiast, jak zwykle, uczucia ojcowskie, wyrzuty sumienia i lwa odwaga jednocześnie się obudziły: — Wy kurwy! — w twarz córkom ku opamiętaniu się rzucił. Rutynowe uderzenie butelką w szcękę zazwyczaj starego głuszyło i na dobre z dalszych rozrywek eliminowało. Tym razem zamroczenie minęło szybko i Ignac z siekierą na malarza ruszył. Ten do cienia hycnął, ucieczką się salując. O nocleg Pajółka poprosił, bo bez płaszcza do domu wracać

nie mógł, a na pertraktacje z rozjuszoną Chrustem odwagi zabrakło. Rano Szymon Pajółek trudnej misji mediacyjnej się podjął. Wiedział Chrust, że za jego milczenie zapłaci malarz jak za grykę. Stało się więc na tym, że ten od ręki 14 tysięcy w gotówce odpalił i okno w ciągu trzech dni naprawił, a w zamian Chrust meldunku na milicję o demolacji jego mieszkania nie złożył.

Libacje u Chrustów nie ani drobne u nich ekscesy zbulwersować łopuszanie już nie mogły. Ciekawość wszelakoż budziła nieustanną. Któregoś wieczora Janek Rak siestranek od dziadków odprowadzał. Spojrzeli przechodem w Chrustowe okna, uszu nadstawili. I Szymek Pajółek popatrzył przylazł. Nosami do szyby we trójkę przywarli: jakiś gach plecami odwrócony siedzi. Krzyknęli coś, stuknęli w szybę, gach się odwrócił. Poznali — Darek Malinowski to był, zięć Ignaca. Oni też rozpoznani zostali. W podpiętych Darku złośliwe miejsce przestachu zajęła; przed chatą wybiegli, do Janka doskoczyli. Ale kiedy po odgłosach z zagród nadciągające niebezpieczeństwo wyczuł, puścił go i w chałupę się zaparał. Ktoś do drzwi kopał, ktoś stukał szybę. Zaraz też w ruch poszły solidniejsze argumenty. Obiegający wiadra po wapnie użyli, obłężeni wypuścili przez okno siekierę. Janek Rak, do krwi drażniony w bezpośrednim zwraciu, do matki po pierwszą pomoc poleciał. Zadzwoniła Rakowa po lekarza i milicję. Oficer dyżurny upewniał się: — Lopuszow? Zajście u Chrustów?

— Tak, tak!
— A trup jest?
— No... nie ma.
— To zadzwonić, jak będzie.
Jeszcze raz soltysowa telefonować musiała, by wyjaśnić, że ranny jest Rak, bo Chrusty nie między sobą się bili, lecz na ludzi napadli.

Sierżant Błażewicz niechętnym krokiem do chaty Chrustów zmierzał. Pamiętał wrażenie z pierwszego z nimi bliskiego kontaktu, gdy dochodzenie w sprawie

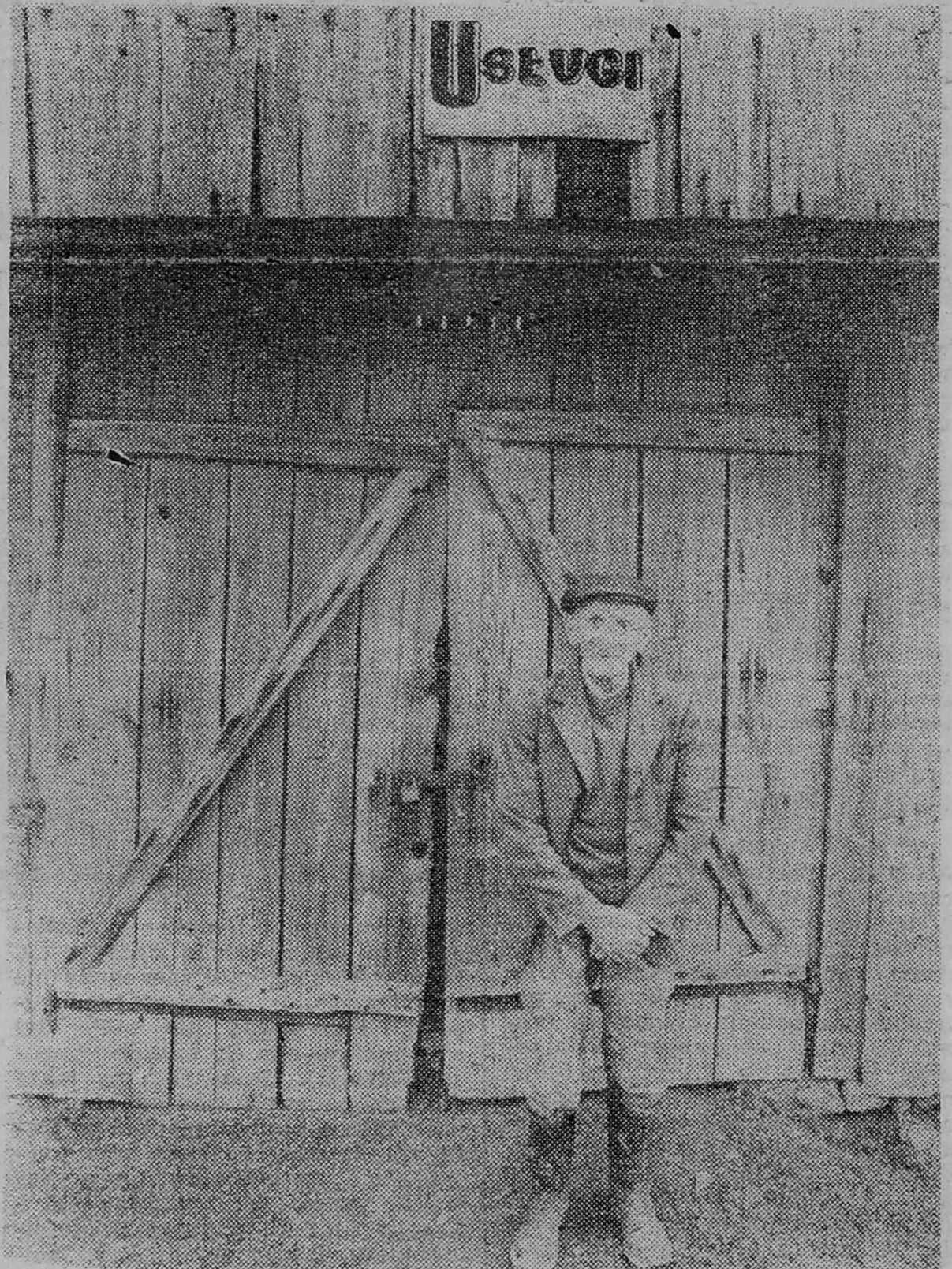
ich spalonej stodoły prowadził. Wylewnie nieboszczka Teresa go przyjęła: „Kieliszcza pan władza biedakom nie odmówi?” Zanim odpowiedzieć zdążył, gospodyni roznioła na spodeczku pomidora w charakterze zakąski, a do ręki wsunęła napełnioną musztardówkę. Mimo że w terenie parę lat pracował, taką miareczką jeszcze nie piął. W sprawie stodoły nie konkretnego nie ustalił, bo Chrustowie zdecydowani nie byli, kogo ostatecznie winą obarczyć, dowodów też żadnych nie było, a wioskowi plotkarze zapewniali, że to wypadek przy zabawie na sianie: któryś z gachów za mocno się podpalił.

Drużyna wizyta sierżanta wieczorową porą wypadła. Taksówkarz zameldował, że pokrwawionych klientów od Chrustów odwoził. Ignac z zięciem zdrowym snem na łóżku pyrkotali. Bożena niczym kłoda pod popielnikiem się zwałiła. Nieco ja odsunął, by iskra na ortalonową kurtkę nie spadła. Hanka i Justyna, czułością z dwoma stołecznymi gośćmi zajęte, na intruza w mundurze uwagi nie zwracały. Ponieważ śladów walki nie zauważył, z formalizowania wizyty zrezygnował.

Dziś pod siomianą strzechą mar-

teraz ten napad przeprowadził. Bo to stary Rak do boju młodego poprowadził. Zięć widział, jak Bonifacy na cień uciekał i krzychał: „Bijta, zabijta, podpala!” I po benzyne kogoś posyłał. A od czego ten jego Janek pobity, kto wie... Bałazy ma ręce porżnięte, mówicie? Jak szyby łamali, to się tam trochę potłukli.

Bonifacy Rakiem wydarzenie wstrząsnęło ogromnie. Do miasta pojechał, o Chrustach opinię sporządził: „Od lat jako soltys telefon posiadam i wielokrotnie, a nawet kilka razy dziennie Chrusty ode mnie po milicję dzwoniły, bo się u nich w domu awantury odbywały. Wielokrotnie Ignacy Chrust, gdy pijany jest, od czerwonych komunistów, bolszewików i temu podobnie mnie wyzywa. Od lat w jego mieszkaniu jest melina prostytutko-pijańska. Okna jego są często bite przez zięcia Dariusza Rocha Malinowskiego albo przez innych przygodnych gości. Od lat ma do mnie jakieś pretensje, ale czemu mnie o wybijanie szyb czy podpalenie posadza, nie wiem. Wartość jego budynku na tysiąc złotych szacuję, a żeby to tam w ogóle nie było, tylko szkło inspektowe albo worki foliowe po nawo-



two cisza panowała. Błażewicz chatkę dokoła obszedł, szkody szacując. Po chwili drzwi się uchylily. Chrust, jeszcze pod wrażeniem niedawnej burzy z piorunami, ostrożnie, jak ślimak rog, głowę wysunął. Dostrzegłszy milicjanta, gestem do środka go zaprosił. Już po pierwszych słowach widać było, że się tej wizyty spodziewał.

— Ten nocny napad Rak Jan zrobił, soltysowy syn. My tu z zięciem, Malinowskim Dariuszem Rochem, i córkami Renatą i Hanką siedziliśmy, a zniemacka szyby poleciały i głos Raka Jana usłyszałem, którego krzychał, że stodołę spalił, to i mnie spali. Ogólnie Rak sześć szyb wybił. Jak zięć na podwórko wyszedł, przez któregoś z tych mężczyzn uderzony został i sińca ma pod okiem.

— A to nie wasz zięć na młodego Raka napadł?

— Zięć tu ze mną siedział i...
— I gorzałkę chiał?

— Toż i robak pożyć chce. A przy sobocie, jak drzewo teściowi porabiał... Dzielnicowy, a mogę ja coś szczerze powiedzieć?

— Może być nieszczerze, byle prawdziwie.

— Rak do mej zguby prze. Zataż z nim mam, bo fundamenty za blisko granicy wykopał. Chce mnie zastraszyć, żebym cicho siedział. Przedtem stodołę podpalił.

zach gwoździł do paździerzowej płyty przybite”

Za jednym zamachem też jako soltys poręczenie społeczne za Roberta Rychlika złożył, który wkrótce z aresztu tymczasowego zwolniony został. Bonifacy Rak przychylności wsi chciał zyskać, bo z niej świadkowie przyszłej sprawy sądowej jego syna rekrutować się mieli. Ignacy Chrust twardo się bowiem 70 tysięcy odszkodowania za szyby domagał i nie na żarty gotówił do procesu; widzieli ludzie, jak mecenas Siekko dwa dni bałował i rankiem z kurnej chaty z piórkiem we włosach wymykał. Tymczasem rozcięty policzek i nadwątłony nos młodego Raka szybko do normy wracały i marnym stawały się argumentem za niewinnością.

Prokurator tymczasem rzecz zbadał wnikliwie. Siekierę Chrustów milicja znalazła na zewnątrz, wiaderko Pajółków — wewnątrz; pozostałości ram okiennych, szyb oraz butelki — zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz, a to oznaczało, że bój był obustronny. Wyrażnych dowodów nie ma, kto walkę spowodował, a wobec braku ofiar w ludziach sprawę jako ewenement obyczajowy potraktował i umorzył.

Wszystkie nazwy miejscowości oraz nazwiska bohaterów zostały zmienione.





Pewnego razu sławny rycerz Hidesato znalazł się na moście, który łączył dwa przeciwległe brzegi jeziora Biwa. Rycerz był już w połowie drogi, gdy nagle ujrzał przed sobą śpiącego gada, o głowie węża i ciele smoka. Niespodziewana przeszkoda wcale nie przeraziła odważnego Hidesato. Nie namyślając się długo przelazł przez cielsko potwora i poszedł sobie dalej. Wtem usłyszał czyjeś wołanie. Rycerz obejrzał się i zobaczył, że na tym miejscu, gdzie przed chwilą spał gad

HIDESATO

o głowie węża i ciele smoka, stoi dziwny człowiek o rudych włosach, z koroną na głowie.

— Czego chcesz? I kim jesteś? — surowo zapytał go Hidesato, przybierając groźną postawę.

— Jestem Królem Smokiem, władcą jeziora Biwa. Przybrałem kształty okropnego potwora, gdyż szukam śmiertelnika, który by mnie się nie bał. Poprzedni śmiałkowie, którzy byli tu przed tobą, uciekli w popłochu. Tyś jeden się nie przeląkł i śmiało przeze mnie przelazłeś. Właśnie takiego nieustraszonego rycerza potrzebuję. Wyobraź sobie, że od jakiegось czasu nęka mnie straszliwie olbrzymia stonoga. Mieszka ona na tamtej górze Mikame — wskazał ręką król Smok, władca jeziora Biwa. — Najpierw pożarła ona moje dzieci i wnuków. A teraz boję się, że ja padnę jej ofiarą. Proszę cię, sławny rycerzu, obroń mnie przed tym wrogiem.

Hidesato był odważnym rycerzem, chętnie szukał przygód, zgodził się więc stanąć do walki z potężną stonogą; przyrzekł królowi, że obroni go przed napastnikiem.

Król Smok zaprosił Hidesato do swojego podwodnego królestwa i wydał wspaniałą ucztę na jego cześć. Rycerz zasiadł na honorowym miejscu obok króla i zjadał przewyborne potrawy, podawane na kryształowych naczyniach w kształcie liści i kwiatów lotosu. Przy nakryciu rycerza leżały hebanowe pałeczki, które w Japonii zastępują widelce. W czasie uczy przed gośćmi tańczyły małe złote rybki, a dziesięć królewskich karpi o złotych pletwach przygry-

wało im do tańca na koto i samisen (japońskie instrumenty muzyczne). Hidesato podziwiał też małe zwinne tancerki, gdy naraz nad królewskim pałacem rozległ się straszliwy huk, podobny do grzmotu. Woda w jeziorze Biwa zaczęła się burzyć i występować z brzegów, zalewając okoliczne wioski. Tego wieczoru żaden rybak nie miał odwagi udać się na połów. Nieustraszonego Hidesato, a za nim król, wybiegli na balkon pałacowy. Zobaczyli, że całą górę Mikamse przykryło wielkie cielsko stonogi. Na głowie potwora żarzyły się dwie ogniste kule, a po obu stronach ciała zwisały długie nogi, podobne do żelaznych spirali. Rycerz nie czekał długo. Porwał swój huk i kołczan ze strzałami, które stale miał przy sobie. Naciągnął cięciwę i począł potwora razić strzałami. Pierwsza strzała zaledwie drasnęła go po głowie. Druga zawirowała w powietrzu i spadając wbiła się w olbrzymie cielsko stonogi, nie robiąc jej jednak wielkiej krzywdy. Rycerzowi pozostała ostatnia strzała. Na szczęście ugodził nią celnie w sam środek głowy i potwór więcej już się nie poruszył.

Nad jeziorem Biwa nagle zaległy ciemności. Jednocześnie dokoła rozległy się straszliwe grzmoty. Zdawało się, że pałac króla Smoka zawalił się lada chwila.

Następnego dnia znikły wszelkie ślady walki. Niebo było czyste, słońce jasno świeciło, a na przezroczystej powierzchni jeziora Biwa ko-



łysało się nieruchome, wielkie cielsko potwora. Król Smok i jego poddani cieszyli się bardzo zwycięstwem rycerza nad stonogą. Król w nagrodę obdarzył Hidesato licznymi darami, ofiarował mu również dwa piękne dzwony z królewskiego pałacu. Najcenniejsze jednak z darów to: worek ryżu, rolka jedwabiu i duży garnek. Każda z tych rzeczy miała czarodziejskie właściwości. Ryżu w worku nigdy nie ubywało, rolka jedwabiu nie miała końca, a garnek mógł gotować wszystkie potrawy bez ognia. Dwa dzwony rycerz ofiarował do świątyni.

Tak się skończyły przygody słynnego bohatera Hidesato, którego przezwano Tawara Toda.

MARIA JUSZKIEWICZOWA

ŁYŻWY

Postanowił wówczas sztuką przydybać owego nocnego marksa. Nalał roztopionej smoły na parapet okna w komnacie swojej córki. Chłopiec przybył również nazajutrz wieczorem na spotkanie z królewną i noc upłynęła im w miłym towarzystwie.

Nad ranem, zbierając się już do odejścia, chłopiec siadł na parapecie i przywiązał sobie do nóg łyżwy. Wówczas pasemko tkaniny z nogawic jego spodni przykleiło się do smoły. Ale chłopiec tego nie zauważył, tylko śmignął na łyżwach do swojej izdebki, córka królewska nie zwróciła zbytnej uwagi na strzęp tkaniny na parapecie i zasnęła snem sprawiedliwej.

Tymczasem rankiem król wszedł do komnaty swojej córki i rychło znalazł uczepiony do smoły kawałek materii. Schował go i wysłał wszystkich swoich dworzan na poszukiwanie młodzika, u którego spodni brak będzie takiego samego kawałka tkaniny.

Dworzanie królewscy przeszukiwali całe miasto, aż przyszedli do kramu, w którym królewicz służył jako podręczny. Został teraz pojmany i król go skazał, a wraz z nim swoją córkę, by powieszono ich za jednym zachodem.

Zaprowadzono oboje na rusztowanie. Więzień oświadczył, że pod zagłówkiem na łóżku w swojej izdebce posiada mały węzelek i wyraził ostatnie życzenie, by mógł go zobaczyć przed śmiercią. Zezwolono mu na to. Potem poprosił, by dano mu się pomodlić, na co się również zgodzono.

Oboje ukłękli obok siebie na rusztowaniu. Chłopiec pod osłoną fałd spódnicy córki królewskiej rozwiązał swój węzelek. Wyjął z niego czarodziejskie łyżwy i przypiął je sobie do nóg.

— Bywajcie zdrowi! — zawołał do tłumu. Pochwycił pod pachę królewnę i pomknął na skrzydłach wiatru.

Chłopiec powrócił do swego rodzinnego zamku, jednakże narzeczoną ukrył w zamkowym ogrodzie, po czym przyszedł do ojca i rzekł: — Pozdrowienia z siódmego królestwa.

Król zdumiał się i udobruchał, gdy odzyskał syna całego i zdrowego. Chłopiec oznajmił, że przywiózł ze sobą również narzeczoną. Król zapragnął obejrzeć pannę, a po oględzinach zgodził się, by została małżonką jego syna.

Na zamku wyprawiono huczne weselisko, kowala zaś uwolniono z więzienia i wyniesiono do wielkiej godności, o wiele większej niż ta, którą miał złotnik, nim jeszcze syn królewski zaginął.

Tłumaczył JERZY LITWINIUK



DIABŁU WCALE NIE JEST WESOŁO

Żył sobie kiedyś chłop, który wypuścił na wiosnę krowę z obory i polecił ją opiece boskiej.

W krzakach siedział jednak diabeł, a usłyszawszy to, rzekł do siebie: — Gdy tylko chodzi o coś dobrego, polecają to Panu Bogu, a jeśli dzieje się coś złego, jest to moja wina.

Po kilku dniach krowa wpadła w bagno. Przyszedł chłop i zobaczywszy to, rzekł: — No, na pewno maczał w tym palce diabeł.



„A nie mówiłem?” — pomyślał diabeł, siedząc w krzakach.

Chłop poszedł po ludzi, by pomogli mu wyciągnąć krowę z grzęzawiska.

W tym czasie wylazł diabeł i wyciągnął ją, myśląc: „Nareszcie będzie mi musiał za coś podziękować”.

Ale gdy chłop wrócił i ujrzał krowę na suchej ziemi, rzekł: — Och, dzięki Bogu, że krowa już się wydostała!

KONKURS „MÓJ GURU” ROZSTRZYGNIĘTY

Już teraz można stwierdzić, iż konkurs „Mój guru” — ogłoszony przez „Kontakiki” wspólnie z Komendą Chorągwi ZHP i Społecznym Stowarzyszeniem Prasoznawczym „Stopka” w Łomży — cieszył się sporym zainteresowaniem. Prace nadchodziły ze wszystkich zakątków Ziemi Łomżyńskiej, a także z województw ościennych. Tą drogą pragniemy podziękować wszystkim, którzy przez opisanie swych guru, przewodników duchowych, zechcieli przedstawić wartości, do jakich przywiązują największą wagę.



Nagrodę otrzymuje Aneta Daniszewska.

Jury konkursu, po zapoznaniu się z nadesłanymi pracami, zdecydowało nagrodzić wypowiedzi:

ANETY DANISZEWSKIEJ (Mikołajki

k.Szczepankowa),

JAROSŁAWA JELEŃSKIEGO (Białystok),

MARZENY LACH (Białystok),

RENATY MODZELEWSKIEJ (Zambrów)

i SŁAWOMIRA WILCZYŃSKIEGO (Zambrów).

Natomiast wyróżnieniami jury uhonorowało:

BARBARĘ BAPRAWSKĄ (Grajewo),

JAROSŁAWA BOGAJA (Zambrów),

EWĘ CYMERMAN (Zambrów),

AGNIESZKĘ DOŁKIN (Białystok),

ELŻBIETĘ GROMKOWSKĄ (Goniądz),

BOŻENĘ JANISZEWSKĄ (Zambrów),

GRZEGORZA KOŁTUNA (Białystok),

MONIKĘ KROPIEWNICKĄ (Białystok)

i AGNIESZKĘ SÓJKO (Łomża).

Gratulujemy!

Przy okazji chcemy podziękować również drużynie zuchowej przy Szkole Podstawowej w Perlejewie za udział zbiorowy w naszym konkursie i wzbogacenie jego plonu o ciekawe rysunki, które wykorzystamy na łamach „Kontakików”.

Mój przewodnik duchowy? Moi rodzice... Oni mi przecież pokazali świat, nauczyli pierwszych słów i kroków. To właśnie oni kształtują mój charakter i dają do tego, abym wyrósł na uczciwego człowieka.

Pomimo wielkiego szacunku dla rodziców bardzo, ale to bardzo lubię przebywać ze swoją babusią. Jak długo będę żył, zawsze będę ją mile wspominał.

Z babcią po raz pierwszy poznałem inne miasta, „smak” podróży i zwiedzania. Ona nauczyła mnie pierwszego wiersza, opowiadała zawsze bajki i bardzo dużo czytała książeczek, które kupowali mi rodzice. Moja babcia jest bardzo wyrozumiała i cierpliwa. Nigdy na mnie nie

WSZYSTKIE PIERWSZE KROKI

krzyczy, zawsze stara się wytłumaczyć wszystko, o co ją zapytam. Pierwszy samochodzik, pluszowy miś i pierwsze słodczyce były też od babci.

W każdą niedzielę chodziliśmy do ogrodu zoologicznego, gdyż bardzo lubię zwierzęta. Teraz moja babcia jest bardzo chora, ale kiedy czuje się lepiej, idziemy razem na spacer, czasami uda mi się namówić ją na pójście do kina. Razem z babcią pracujemy w ogródku, który jest bardzo malowniczy, szczególnie letnią porą.

Gdy skończyłem pięć lat, babcia podarowała mi dwa króliczki, które razem karmiliśmy i doglądaliśmy. Dzięki swojej babci nauczyłem się kochać zwierzęta, nigdy nie robiłem im krzywdy i one mnie chyba też lubiły. To ona nauczyła mnie odróżniać zło i dobro, zawsze starała się o to, abym nie czynił nikomu krzywdy, był koleżeński i sprawiedliwy.

Uważam, że babcia jest właśnie tą osobą, do której zawsze będę mógł się zwrócić o pomoc i radę w rozwiązywaniu nawet najtrudniejszych kłopotów. Jestem pewien, że babcia nigdy mi pomocy nie odmówi, będę w niej miał zawsze oddanego przyjaciela, który na wszystko znajdzie radę, pocieszy w trudnych chwilach, wspomocze ciepłym słowem i uśmiechem.

Mam wielu kolegów, z którymi mogę o wszystkim porozmawiać, ale żaden z nich nie zastąpi mi tej jednej, jedynej babci.

JAROSŁAW JELEŃSKI, kl. V
Białystok

ROZTROPNOŚĆ I UŚMIECH

Moim guru, tym człowiekiem, na którego mogę liczyć, jest mój dziadek. W czasie wojny był on radiotelegrafistą w oddziale AK. Gdy w wakacje jeżdżę do dziadka, często przeżywamy wspólnie różne przygody.

Pewnego letniego dnia, gdy spędzałem u niego wakacje razem z ciotecznym bratem, Markiem, poszliśmy na jagody. Szliśmy lasem dość długo, gdy nagle pod moimi nogami zapadła się ziemia, wpadłem do niezbyt głębokiego dołu. Nie mogłem się ruszać, więc dziadek musiał mnie stamtąd wyciągnąć. Kiedy już znalazłem się na wierzchu, okazało się, że mam prawą nogę spuchniętą. Dziadek podejrzewał złamanie. Przy pomocy kija i pasków od spodni unieruchomił mi nogę. Potem — wyszukawszy dwa mocne kije — zrobił z nich i ze swojej peleryny przeciwdeszczowej mocne noże. Na nich to właśnie dziadek wraz z Markiem przynieśli mnie do domu. Dziadek wezwał pogotowie. Lekarz, po przybyciu, potwierdził jego diagnozę. Zabrano mnie do szpitala i po kilku tygodniach byłem już zdrowy.

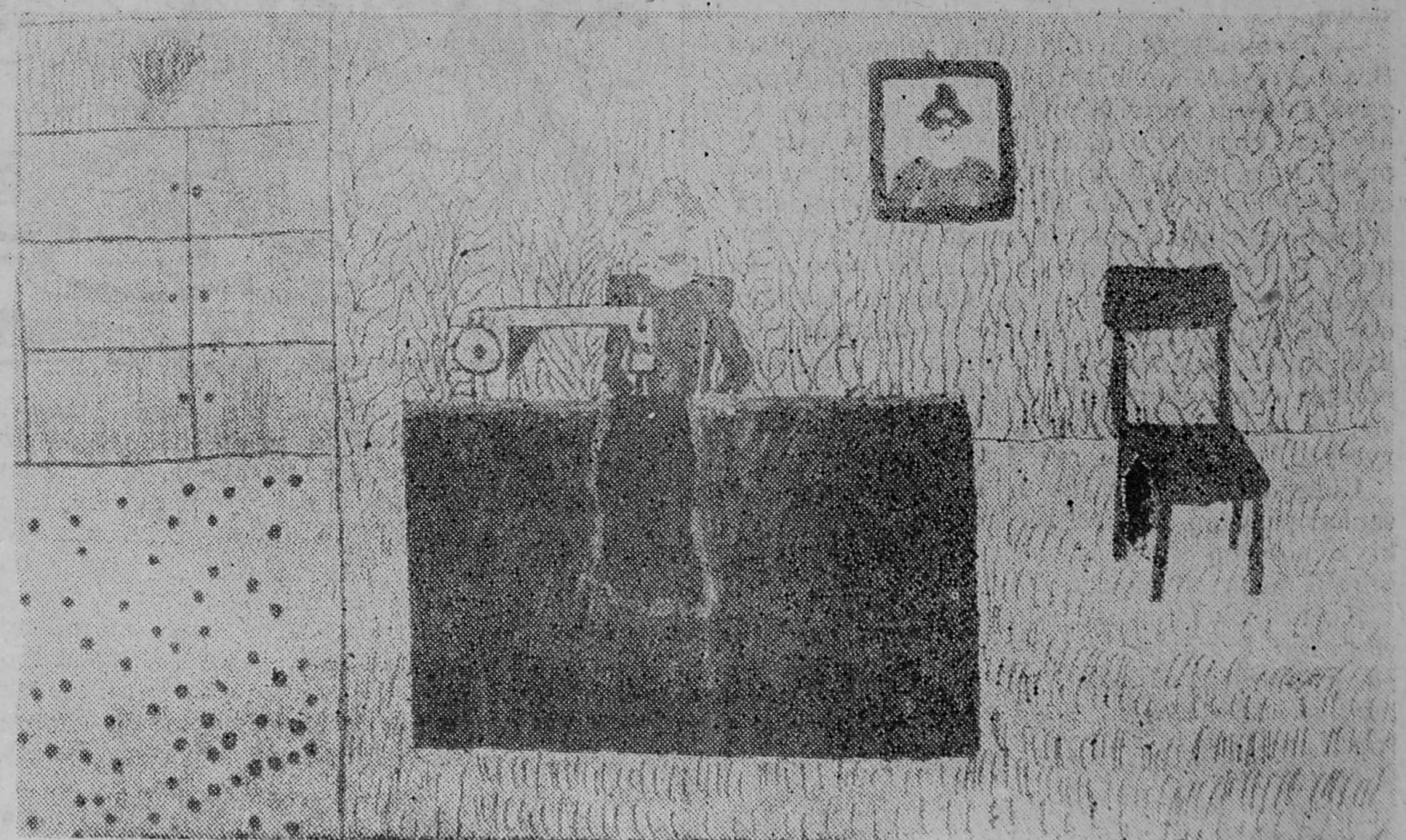
Inną przygodę przeżyłem wspólnie z dziadkiem podczas ferii zimowych. Drugiego dnia mojego pobytu wybraliśmy się saniami po siano, które było ułożone w stogu. Przy drodze na pole był mały staw. Na ten staw chłopcy ze wsi, w której mieszka mój dziadek, często przychodzili poślizgać się na łyżwach lub pograć w hokeja.

Tego dnia była odwilż, lód na stawie bardzo cienki, a mimo to kręciło się na nim kilku chłopców. Dziadek zatrzymał konia i krzyknął do nich, aby szybko zeszli ze stawu. Chłopcy posłuchali i zaczęli powoli schodzić. Nagle pod ostatnim z nich lód pękł. Wszyscy stali jak skamieniały nad brzegiem, patrząc, jak chłopiec bezradnie wzywa pomocy. Dziadek błyskawicznie zeskoczył z sań, chwycił jedną z leżących na nich desek, po czym zdjął z konia uprzęż i pobiegł z lejcami nad staw. Tam położył deskę na lodzie, a następnie rzucił jeden koniec lejców tonącemu chłopcu, sam zaś położył się na desce. Trzymając mocno lejce zaczął powoli posuwać się do tyłu. Gdy wyciągnął chłopca z wody, zrobił mu sztuczne oddychanie, po czym — położywszy go na sianach — zawiózł do wioski. Tam zawiadomił pogotowie. Lekarz pochwalił dziadka za roztropność w tak niebezpiecznej sytuacji. Ta przykra historia skończyła się dla chłopca zapaleniem płuc.

Dziadek w trudnych chwilach zawsze umie znaleźć radę. Gdy ktoś potrzebuje pomocy lub rady, on zwykle coś wymyśli, żeby mu pomóc. Jest bardzo wesoły. Gdy ktoś chce mu dokuzyć mówiąc coś złośliwego, zawsze odpowiada z uśmiechem.

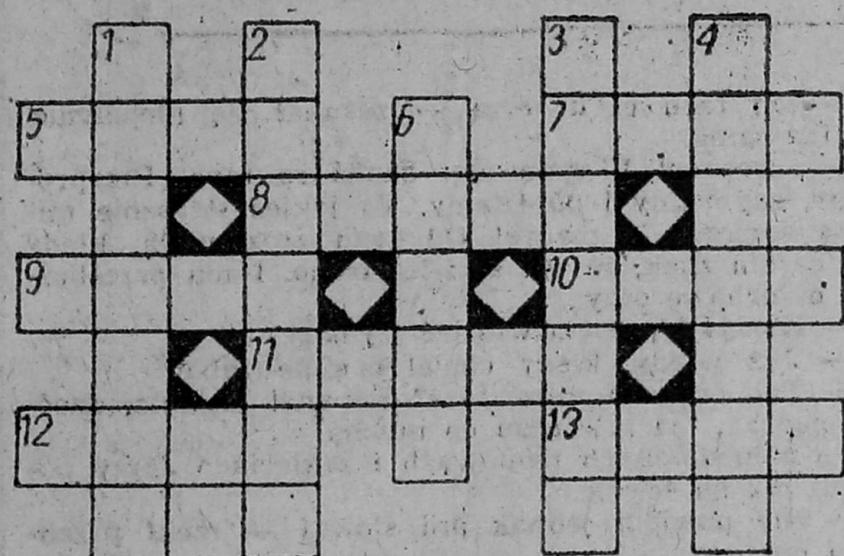
Gdy tylko potrzebuję rady lub pomocy, wiem, że na niego mogę liczyć.

SŁAWOMIR WILCZYŃSKI
Ciecioriki k.Zambrowa



JOLANTA MARCINIAK, kl. II, Perlejewo

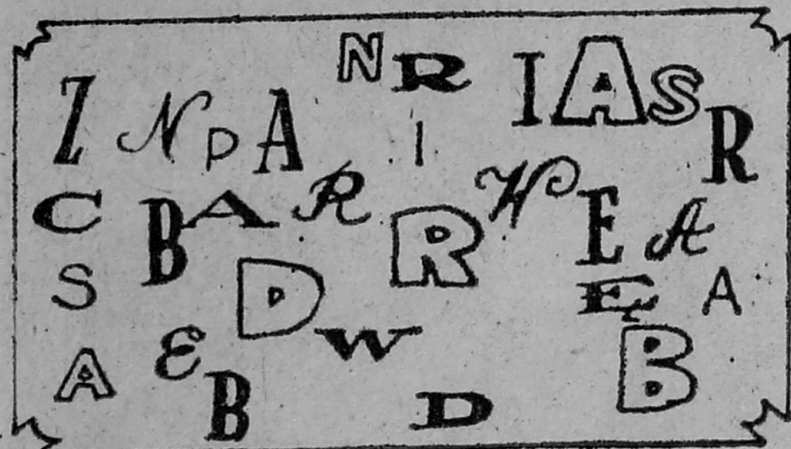
GŁOWOLAMANKI



POZIOMO: 5) ktoś bardzo bliski z rodziny, 7) surowiec wtórny z żelaza, 8) dawniej nią wymierzano karę chłosty, 9) podwładna juhasa, 10) czepla się psiego ogona, 11) część wędki, 12) przepływa przez Wrocław, 13) niejedna w kalendarzu.

PIONOWO: 1) kant, brzeg, 2) walczy z czerwonym kurem, 3) wierszowana zagadka, 4) wkłada się w nią list, 6) „Rudy” z serialu „Czterej pancerni i pies”. (ADAS)

Rozsypanka



Wśród tych liter znajdziesz nazwy 6 rzek. Które z nich przepływają przez województwo łomżyńskie?

Rozwiązania

głowolamanka z poprzedniego numeru
 ♦ WIROWKA: aktorka, bateria, ciągnik, dziecko, Estonia, fraszka, gwiazda, harówka.
 ♦ CZY ZNASZ TĘ KSIĄŻKĘ? Ferenc Molnar — „Chłopcy z Placu Broni”.
 ♦ SZARADA: stodoła.
 ♦ ZAGADKI: wróble, królik, zółw.

Za prawidłowe rozwiązanie głowolamank z poprzedniego numeru nagrody otrzymują: DARIUSZ MIERZEJEWSKI (Łomża), WOJCIECH SZYMAŃSKI (Kolno) i ANNA WOJNO (Osipy Nowe, gm. Wysokie Mazowieckie).

Wśród tych, którzy do 23 stycznia 1987 r. nadesłali prawidłowe rozwiązanie przynajmniej dwóch zadań, rozlosujemy książki.

CZY ZNASZ TĘ KSIĄŻKĘ?

— Widzisz, Henry — Bill przerwał na chwilę, by nadać swym słowom większą wagę — mamy sześć psów. Wyjąłem z worka sześć ryb. Chciałem wszystkim dać po jednej i... Henry, jednej mi zabrakło.

— Złe policzyłeś.

— Mamy sześć psów — powtórzył tamten spokojnie. — Wziąłem sześć ryb. Jednouchy nie dostał nic. Musiałem wrócić i wyjąć dla niego jeszcze jedną rybę.

— Mamy tylko sześć psów — upierał się Henry. — Słuchaj — ciągnął Bill. — Nie twierdzą, że to wszystko były psy, ale siedem dostało ryby.

Henry przerwał jedzenie i przeliczył ponad ogniem zwierzęta.

— Teraz jest tylko sześć.

— Widziałem, jak tamten uciekał po śniegu — oświadczył Bill z chłodną stanowczością. — Było ich siedem. Widziałem.

Henry spojrzał na niego ze współczuciem.

— Bardzo będę zadowolony, gdy ta wędrówka wreszcie się skończy.

— Co to znaczy?

— To, że nasz bagaż zaczyna ci działać na nerwy i że majaczysz.

— Myślałem już o tym — z powagą odrzekł Bill.

— I dlatego, kiedy zobaczyłem, jak biegnie, spojrzałem na śnieg i sprawdziłem, czy są ślady. Potem przeliczyłem psy; było ich sześć. Tam na śniegu jest jeszcze trop. Chcesz zobaczyć? Mogę ci pokazać.

Jeśli już wiesz, jaka to książka, podaj imię i nazwisko autora oraz tytuł.

Y		R	O	N	
P	K	B		O	K
Y	Z	A	S	A	A
D	K	R	N	N	W
A	W	R	I	I	B
O	N	N	A	Y	A

Startując z pola oznaczonego strzałką, posuwaj się ruchem konika szachowego, a odczytasz znane przysłowie ludowe. Jak ono brzmi?

„Kontakciki” redaguje STEFAN OSTROWSKI.
 Rysunki: JADWIGA LIPOWSKA i STANISŁAW TOMASZEK.
 Zdjęcie i reprodukcje GABORA LORINCZEGO.

1
1987

Każdego dnia trzeba posłuchać choćby krótkiej piosenki, przeczytać dobry wiersz, obejrzyć piękny obraz, a także, jeżeli to możliwe, powiedzieć parę rozsądnych słów.

Johann Wolfgang Goethe

kontakciki

MAGAZYN DLA DZIECI



MRÓZ

Chodził malarz od chaty
 do chaty,
 wszystkie szyby malował nam
 w kwiaty —
 wszystkie szyby malował
 srebrzyście
 w małe gwiazdki i w palmowe
 liście.

A choć każdy
 z malarzem się spotkał,
 nikt go nie chciał zaprosić
 do chaty —
 nikt za pracę mu nie dał
 zapłaty...

EDWARD SZYMAŃSKI

CZARODZIEJSKIE

RAUL ROINE

Było dwóch majstrów znających się na swojej robocie, kowal i złotnik. Pewnego razu wynikła między nimi sprzeczka, który z nich jest bieglejszy w swoim rzemiośle. Założyli się o to i jeli się szykować do zawodnictwa.

Złotnik wykuł ze złota taką kaczkę, że gdy ją wsadzono do wody, potrafiła pływać jak prawdziwa kaczka. Umiała też znosić złote jajka, z których się wykluwały kaczątka zupełnie jak żywe.

Gdy o tym usłyszał kowal, postanowił również pokazać, co potrafi. Popluł w garść i w ciągu trzech dni wykuł łyżwy. Gdy je wykończył, wyglądały jak zgoła zwyczajne łyżwy, ale gdy je umocował do nóg, mógł na nich śmigać w powietrzu jak jaskółka.



Gdy majstersztyki były już gotowe, obaj poszli na dwór królewski, by je pokazać. Król miał ocenić robotę i wydać orzeczenie, który z nich jest wybitniejszym mistrzem.

Pochwalono kaczkę, że tak pięknie wygląda, i puszczono ją na staw w ogrodzie zamkowym, by popłynęła. Zgrabnie sobie pływała, całkiem jak ptak wodny stworzony przez Stworzyciela.

Po czym kowal przymocował sobie łyżwy do nóg, nabral rozpędu i śmignął w powietrze. Chwilę jakąś zażywał tej przejażdżki i powrócił przynosząc pozdrowienia aż z siódmego królestwa.

Syn królewski wielce się zachwycił łyżwami i jął prosić ojca o pieniądze na ich kupno. Król dał mu pieniądze i kowal sprzedał swoje łyżwy młodemu księciu za wielką sumę pieniędzy. Ten umocował je sobie do nóg, nabral rozpędu na kamiennych schodach i zniknął w niebie, że tyle go widzieli.

Upłynął tydzień i drugi, a tu syn królewski nie wrócił ze swej powietrznej wyprawy. Wówczas kowala wrzucono do więzienia i złotnik przychodził się naśmiewać z siedzącego za kratkami nieszczęśnika.

Ale syn królewski ani pomyślał o tym, jako że pomknął na łyżwach powietrznymi szlakami daleko za morza i wreszcie osiedlił się w pięknym, ludnym mieście. Postanowił sobie radzić o własnych siłach i najął się do służby u króla.

Trafiło się, że córka króla owego kraju przyszła po zakupy do tego kramu, w którym król trzymał się jako podręczny kupca. Młodzi przypadli sobie do gustu od pierwszego

wejrzenia i chłopiec zdołał szepnąć dziewczynie, by wieczorem pozostawiła uchylone okno w swojej komnacie.

Gdy nadszedł wieczór i chłopiec skończył ze swoją robotą, przypiął sobie do nóg czarodziejskie łyżwy i ruszył w drogę do komnaty córki królewskiej na trzecim piętrze, aż zagwizdało w powietrzu.

Ale strażnik stojący w bramie zauważył przypadkiem człowieka sunącego przez powietrzne szlaki. Zameldował o tym królowi, który wziął na spytki swą córkę, jednakże nie wydobyl z niej ani słowa o nocnym gościu.



SZALEŃSTWA PANNY EWY

Odnalazła swego śmiertelnego i najmiłszego wroga w pracowni, lecz nie weszła tam od razu, zbójca ten bowiem mógł albo zwyczajem wielu malarzy pracowni umieścić nad drzwiami kubek z wodą, albo też stanąć w ukryciu z pędzlem umoczonym w czarnej farbie i przejechać nim po niezwykle inteligentnej jej twarzy.

Jureczku — mówiła spoza drzwi tonem słodko przyjaznym — nie rób awantur, bo mama się położyła. Otwórz drzwi!

Otwórz sama, diabło weneck! Kiedy się boję, Jureczku... A muszę z tobą pomówić!

Napisz podanie, bo ja nie gadam z byle kim! Ewcia na wszelki wypadek otworzyła drzwi nogą, sama zaś coñęła się przezornie. Ponieważ nie nie zleciało z góry, a Jurek siedział na dole na pace po mydle, więc weszła ostrożnie.

— Słuchaj, Jureczku — rzekła ona — musimy się naradzić, co zrobić z tą szybą.

Szyba została stłuczona twoim butem! Moim butem, ale ja nie mierzyłam w szybę, ale w poetę od siedmiu boleści.

Nic mnie to nie obchodzi! Po raz trzeci naraziłaś mnie na pośmiewisko wobec jakiejś pannicy.

— Ja? Ja w nią rzucam różami, a ty butem. Ale wszystko jedno... Musimy zapłacić za szybę i zapłaćmy po połowie. Dobrze? Mama poszła na drzemkę, więc chodźmy teraz do tej pannieki...

Nigdy! — zawołał Jerzy gwałtownie. — Nienawidzę pannieki! Po co w ogóle to tałatajstwo waleś się po świecie i zatruwa ludziom życie?

— Naprawdę? — uśmiechnęła się Ewcia niewinnie. — Jureczku... Przepraszam za pytanie... Czy ty się nigdy nie kochałeś?

— Ja? Cha! Cha! — zaśmiał się Jerzy jak szatan z Siedlec albo z Radomia.

— Ach, więc nigdy? A mnie mówiono... Kto ci mówił? — zapytał malarz czerwony jak zachód słońca zrobiony akwarelą.

— To obojętne. Mówiono mi, że pewien znakomity, choć długonogi malarz bardzo się kochał w pewnej pannie, ale ta pannieka powiedziała, że wolałaby skoczyć z dziesiątego piętra, niż wyjść za malarza.

Nieprawda! Przede wszystkim nie ona to powiedziała, tylko jej matka, i nie tak było powiedziane, tylko podobnie. Ta panna zaś napisała mi, że gdyby to od niej zależało... Czemu się śmiejiesz? A przede wszystkim, kto ci o tym opowiadał?

Nikt. Pierwszy raz o tym słyszę, właśnie od ciebie. Powiedziałam tak sobie i jakoś się zgodziło! Malarz najwyraźniej osłabł.

— Słuchaj, dziewczyno — rzekł konającym głosem. — Ty naprawdę nie zginiessz w sposób naturalnie przyzwoity. Znowu mnie ocyganiłaś... Tańczysz, jaszczurko, po moim sercu... Dobrze, dobrze! Przyjdzie jednak kiedyś mój dzień i wtedy będziesz skwierczyć na ogniu... A ja ani drgnę! Poczekamy, ja mam czas!

— Doskonale, a teraz chodźmy do tej pannieki. Ile może kosztować taka szyba? Ze cztery złote? Dawaj dwa i ja dam dwa.

— Nie dam!

— I nie pójdziesz?

— Nie pójdę!

— Dobrze. Więc pójdę sama, ale co powiem, to powiem. Będzie ci gorąco.

Jerzy spojrzał niespokojnie.

— Od razu ci uwierzą — zaśmiał się niepewnie. — Idź sama.

— Jureczku! Błagam cię: chodź ze mną. Przepraszam, zapłacimy i pójdziemy. To jakieś strasznie miłe stworzenie. I mądre! Od razu zrozumiała, kiedy jej dałam znak, że ma siedzieć cicho. I ma przesłizne, orzechowe oczy...

— Kiedyś ty mogła widzieć jej oczy?

— Już wtedy, kiedy chciałeś mnie zabić.

— Tak od razu zobaczyłaś? Dziwna! Kobieta, choćby pędrak, ma tyle oczu co mucha.

Po półgodzinnich namowach i zakłękach Jerzy poszedł jak na ścięcie.

— Nie powiem jednak ani słowa! — rzekł przedtem ponuro.

— Byłeś nie stłukł lustra albo nie wywrócił stołu, możesz nie gadać... Aha! Weź jakiś mały obrazek...

— Po co? Na co? Obrazek za szybę?

— Oczywiście. Zalóżę się z tobą, o co zechcesz, że ta pannieka nie zechce przyjąć pieniędzy... Wtedy ty powiesz: „W takim razie proszę to wstawić zamiast szyby!” To będzie heca koło pieca. O, zabierzmy ten... Wiele nie stracisz, bo obrazek wart jest niewiele więcej niż cztery złote.

KORNEL MAKUSZYŃSKI



Wystawienicze życie Łomży przypominało pod koniec roku to, co dzieje się w budownictwie — po dłuższym okresie marazmu nagły przybór aktywności. Jedynie Biuro Wystaw Artystycznych zachowało swój zwykły (zbyt częstotliwy, moim zdaniem) rytm. Galeria „Pod Arkadami”, po kilkutygodniowym guzdraniu się przy przeróbce wyposażenia ekspozycyjnego, pokazała ciekawą wystawę „Jarocin '86” Macieja Kościuszki, przykrywając ją na kilka dni chińskimi obrazkami na jedwabiu. W Muzeum Okręgowym wystawa archeologiczna „Stara Łomża w świetle wykopalisk” (nie wiedziałam, że one świecą), a w dzień później otwarcie Muzeum Przyrodniczego w Drozdowie. I to wszystko w ciągu jednego tygodnia. Uff, trudno strawić, choć wydarzeniem określić można tylko to ostatnie: uruchomienie nowej, o oryginalnym programie, placówki kultury. (Gdyby jednak oprzeć się jedynie na informacjach głównego ich dostarczyciela, „Gazety Współczesnej”, nie takiego nie miało miejsca; jej łomżyńscy redaktorzy nie znaleźli czasu albo mieli ważniejsze sprawy).

Wracam do BWA, gdzie w połowie grudnia pokazana została pokonkursowa wystawa „Najlepsze dzieło plastyczne roku”. Małeńkie salki tej galerii z trudem pomieściły prace jedenastu autorów, co na pewno pogorszyło warunki ekspozycji, ale jakże ożywiło wnętrza. Podzielałam zdanie jury (przewodniczył Jacek Werbanowski z Warszawy), że w tej kameralnej różnorodności trudno było znaleźć kandydaturę do jednej, głównej nagrody. Za to na wyróżnienie zasługują właściwie prace większości autorów. I to właśnie jest ta kameralność, niewielki krąg osób biorących co roku udział w imprezie.

Jej stałym laureatem jest Stanisław Kędziewski, którego rysunki raz jeszcze okazały się bezkonkurencyjne. Otrzymał za nie jedną z dwóch drugich nagród. Współlaureatem (przed rokiem zdobył nagrodę w plebiscyście publiczności) został Przemysław Karwowski za cykl wycinanek — bardzo interesujące przetworzenie pop-artu i wy-

BEZ GŁÓWNEJ



zyskanie techniki collage'u, dające w pierwszej chwili efekt plakatu, skłaniającego jednak do lirycznej refleksji; prostota środków, świeżość efektu i jasność, komunikatywność artystycznego zamierzenia.

Wyróżnienia przyznano: Romanowi Borawskiemu za dwa obrazy „Egzorcyzmy” — dużego formatu płótna, przedstawiające metaforycznie temat w kompozycji nagłych, ludzkich ciał, malowanych z rozmachem, wyrażające modelowanych kolorem, ciał pozbawionych głów, które zastąpiły świetliste, abstrakcyjne plamy; ułożenie ciał, nawiązujące do sposobu przedstawiania figur w kartach do gry, wzbogaca metaforyczność „Egzorcyzmów”. Drugim wyróżnieniem przywitało w Łomży Grażynę Podedworną, tegoroczną absolwentkę lubelskiej uczelni artystycznej. Pokazała swoją pracę dyplomową, cykl grafik „Secesja” — interesujące połączenie linorytu i suchej igły, secesyjnego, roślinnego tła z realistycznym rysunkiem fragmentów aktu kobiecego (o wyraźnych cechach autoportretowych). Mimo wyraźnych jeszcze naiwności i pewnej szorstkości w posługiwaniu się techniką (sucha igła aż prowokuje oszczędność czy nawet surowość) debiut młodej artystki w pełni zasługuje na zainteresowanie. Trzeci z wyróżnionych, Jerzy Swoiński, przedstawił cykl obrazów — różne figury autoportretowe, wyraźnie inspirowane grafiką plakatu. Czarna sylwetka, skonstruowana z ciemnoczerwonym tłem, „podparta” plamami bieli, żółci i zieleni, działa bardziej teatralnie niż malarsko.

Ciekawa jestem, jak w tym roku wypadnie plebiscyt publiczności. Ja nie mam faworyta. Sądząc jednak po frekwencji młodych widzów na wernisażu, można domyślać się, kto ma największe szanse. Ale najważniejsze jest to, że konkurs, mający przecież być formą popularyzacji plastyki, i mecenatu państwowego, rozwija się. Karolinie Skłodowskiej, dyrektorze BWA, życzę, aby w przyszłym roku pokonkursowa wystawa nie mieściła się w jej „salonach” wystawowych.

ZIUTA OWICZ

11

KONTAKTY
1987-01-04

prezentacje



torkę. — Popeliłaś błąd wychodząc za mąż za gogusia, człowieka tak nie pasującego do ciebie, jak garb nie przystaje do prostej ściany. Teraz cierpisz i to jest w porządku, bo w życiu trzeba płacić za wszystko, a już zwłaszcza za błędy.

— Jack, o czym ty mówisz? — Stefania usiłowała protestować, jednakże robiła to słabo i bez wewnętrznego przekonania.

— Dobrze wiesz, o czym mówię. Powinnaś jednak wiedzieć i o tym, że twoje prywatne kłopoty w żadnym wypadku nie powinny rzutować na pracę. Czy powiedziano ci już, ile głupstw ostatnio popełniłaś? Dziewczyno, jeśli tak dalej pójdzie, udziałowcy Harper Mining stracą do ciebie zaufanie. Czy wiesz, co to oznacza?

— Niech stracą, nie zależy mi na tym.

Nowlidge uderzył pięścią w poręcz fotela: — Nie pleć głupstw! Marsden to tylko epizod w twoim życiu. Masz dwójkę wspaniałych dzieci i masz swoją pracę, bez której wszystko byłoby dla ciebie diabła warte. Czy tak nie jest?

Stefania opuściła głowę i zaczęła płakać, zwyczajnie, po kobiecemu.

— Jack, powiedz, co ja mam robić? — Łzy nie zawsze przynoszą ulgę, ale zawsze czynią człowieka pokorniejszym i bardziej skłonym do ustępstw.

— Tego nie wiem. — Nowlidge rzeczywiście tego nie wiedział, ale był całkowicie przekonany, że najgorsze ma już za sobą i teraz należało skłonić Stefanię, żeby na trzeźwo chciała zastanowić się nad sobą i swoją przyszłością. — Nawarzyłaś piwa, które sama musisz wypić. Skłamałbym, gdybym powiedział, że jest inaczej. Na twoim miejscu wziąłbym teraz trochę urlopu, choćby parę dni. Wyjdziesz gdzieś, odpocznij sobie i przemyśl wszystko. Czemu, na przykład, nie miałabyś pojechać do Edenu? O ile wiem, dawno tam nie byłaś.

— Może masz rację? — szefowa firmy Harper Mining wytarła chusteczką zażawione oczy. Pomysł z wyjazdem przypadł jej do gustu, jednakże pod tym tylko warunkiem, że nie pojedzie sama.

— Jack, a czemu nie miałabym zabrać ze sobą Grega? W końcu jest jeszcze moim mężem i...

— O Boże, tylko nie to! — Nowlidge przeraził się nie na żarty.

— Kobieto, on zrobi z tobą wszystko, co tylko zechce!

Ale Stefania nie słyszała już niczego, ze stanu totalnego przygnębienia wpadła w narkotyczną nieomal euforię.

— To rzeczywiście świetny pomysł! Zabierzemy ze sobą Jill i Freda Stewarda — mówiąc gestykulowała z roziskrzonymi oczami. — Jack, kochany, może wreszcie będę mogła porozmawiać sobie z Gregiem, przecież dotąd nigdy nie miałam na to czasu. Tak, z pewnością porozmawiamy!

Mecenas opadł na poduszki fotela. Czuł się teraz jak gumowy balonik, z którego uleciało powietrze. Zrozumiał wreszcie, że choroba Stefani jest znacznie poważniejsza, niż mu się dotychczas wydawało, i że nie ma na nią żadnego lekarstwa, bo coś takiego może wyleczyć tylko chirurg. Jednakże po interwencji chirurga zawsze pozostają blizny i puste miejsca, a człowiek rzadko jest tym samym człowiekiem co kiedyś.

— Hej! — zawołał z nutką kpiny w głosie. — Pańskie biuro zmieniło lokal, czy też policja nie zapłaciła czynszu i wywalili ją na ulicę? A może pan nie pracuje już w policji?

Collins chętnie udusiłby wywiadówce, dzięki któremu znalazł się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Miał teraz do wyboru dwie drogi postępowania: mógł przeprosić Garbera, który w takim przypadku z całą pewnością natychmiast złoży na niego skargę u prefekta, a mógł też brnąć dalej po ścieżce — najogólniej mówiąc — niezbyt zgodnej z prawem. Po namyśle inspektor wybrał tę drugą alternatywę.

— Siadaj, chłoptasiu — powiedział z lodowatą uprzejmością, która wywierała wrażenie na przestępcach nawet najbardziej zadowolonych. — Porozmawiamy sobie trochę i jeśli będziesz grzeczny, włos nie spadnie ci z głowy.

Garber skrzywił się ironicznie: — Ma pan na myśli tortury trzeciego stopnia, czy jakąś inną przyjemność? Inspektorze, lepiej skończmy tę farsę, bo mogę się pogniewać.



W odpowiedzi Collins uniósł się z fotela i trzasnął na odlew detektywa w twarz. Cios nie był silny, ale już sam fakt, że policjant pozwolił sobie na coś takiego, z miejsca sparaliżował Garbera, który wytrzeszczył oczy ze zdumienia. A tymczasem inspektor kuł żelazo, póki, jego zdaniem, było gorące.

— Będzie lepiej, chłoptasiu, jeśli zrozumiesz sytuację, w jakiej się znalazłeś. Wybieram się na emeryturę, dzieci, i nie chcę spędzić reszty życia z nędzną pensyjką inspektora. Potrzebny mi awans, ale żeby go uzyskać, najpierw muszę jeszcze coś załatwić. Czy to jasne?

— Jak najbardziej. Złożę na pana skargę.

— Bardzo w to wątpię — Collins uśmiechnął się uprzejmie. — Kto ci uwierzy w taką bajeczkę, że szanowany przez wszystkich poli-

Bruce Springsteen nie nie traci ze swej ogromnej popularności. Niedawno ukazał się w Stanach Zjednoczonych zestaw 5 płyt zawierający fragmenty zarejestrowanych „na żywo” koncertów piosenkarza. Płyty, poprzedzone wspaniałą reklamą, „idą jak świeże bułki”. Do tej pory kupiono ich ponad milion, a producenci planują sprzedanie ponad 5 milionów, bowiem Bruce — człowiek niezwykle skromny, nie umiejący rozmawiać z dziennikarzami i dbać o swoją reklamę — jest w tej chwili gwiazdą nr 1 Ameryki.

Urodził się 23 września 1949 roku we Freehold. Na gitarze zaczął grać siedemnastu lat później. Wydawało się wówczas, że nie ma szans zostania muzykiem, mimo że był zdolny, ambitny i za wszelką cenę pragnął zostać gwiazdą. Swoje umiejętności prezentował więc w obskurnych knajpach, dla podobnie jak on pozbawionych perspektyw. Bruce pochodzi bowiem z biednego środowiska i wychowywał się w dzielnicach nędzy. Lecz jego wielka siła woli i niezwykle talent sprawiły, że znaczy dziś w Ameryce wiele. O tym, co sądzi na temat swojego sukcesu, powiedział w jednym z wywiadów:

— Czuję, że osiągam sukces nawet wtedy, gdy wychodzę na scenę w niewielkich klubach, gdzie zaczynałem grać. Żyło się z dnia na dzień, grając bez większego powodzenia w knajpach, a jedyną myślą, która mnie wtedy przesładowała, było pragnienie, by zejść wyżej. Nie mogłem powiedzieć, że granie w barze czy restauracji dawało mi jakąś frajdę czy specjalną przyjemność. Dawało to upust moim emocjom, czułem się dobrze, bo wiedziałem, że to, co robię (choć nie było to rzeczy wielkie), robię dobrze.

— Czym byś tłumaczył twoje powodzenie na koncertach?

— Gram je z wewnętrznego przekonania. Czuję, że panuję nad tym, co robię, i że jest to właściwe. Koncert nabiera przez to charakteru wyznania, przekazania wszystkiego, co posiadam. Na scenie jestem ogromnie spięty, więc jedynym spo-

sobem na pokonanie tremy, sposobem, jaki uznaję, jest zagłębienie się w moich piosenkach. Podczas koncertu na scenie przebywam przez blisko 4 godziny i przez ten czas nie rozluźniam napiętych do granicy wytrzymałości mięśni. Jestem spię-

KRZYSZTOF KURIANIUK

NIGDY NIE WIDZIAŁEM ELVISA



ty, lecz prawdziwy i gotowy na to czego oczekuje ode mnie publiczność.

— Twoi przyjaciele mówią, że przepadałeś kiedyś za Elvisem Presleym?

— To prawda, ale nie do końca. Owszem, lubiłem jego piosenki, ale nie aż tak, żeby je śpiewać czy gośdzić na siłowni. Fascynowało mnie coś innego: osobowość Elvisa i jego sława. Łatwość, z jaką zjednywał sobie ludzi, i styl życia, jaki prowadził. Nie znaczy to, że obecnie gdy jestem bogaty i sławny, też rozbijam się samochodami i samolotami. Życie nauczyło mnie zbyt wiele, toteż szanuję swoją pracę oraz to, czego się nauczyłem i co zdobyłem. Chciałem kiedyś poznać Presleya, ale nie było mi to dane. Po jednym z jego koncertów w 1976 postanowiłem zakraść się do jego wspaniałej willi i poznać gwiazdora. Niestety, goryle ściągnęły mnie z plotu i nie pomogły tłumaczenia, że też jestem piosenkarzem. Bruce Springsteen — to najwidoczniej był dla nich puste dźwięki.

— Co sądzisz o ludziach z tzw. branży?

— Zawsze bałem się układów, nigdy nie potrafiłem, jak to się mówi, dobrze się ustawić. Nie ufam im nadal, gdyż widzi się zbyt wiele dobrych piosenkarzy zmiecionych przez tzw. układy do rynsztoka. Choćby Elvis. Był to facet, który miał wszystko i wszystko stracił. W pewnym momencie stracił kontrolę nad otaczającymi go ludźmi. Pozwalał sobie wiele rzeczy, w końcu, a potem przestał się swoimi sprawami interesować. Stał się przez to pewnego rodzaju karykaturą piosenkarza-gwiazdy.

Choćby Bruceowi nie udało się zobaczyć i porozmawiać z idolem swojej młodości, piosenkarz ten osiągnął w tej chwili jeśli nie tyle samo, to niewiele mniej niż Presley. Stał się największym amerykańskim rockersiem i jak kiedyś on sam skakał przez płot, aby zobaczyć ówczesne bożyszcze, tak teraz podobne próby podejmują jego fani.

efant zmasakrował nagle jakiegoś zasnętego prywatnego detektywa? Musiałby chyba zwirować, prawda?

— Panie Collins, o co panu właściwie chodzi? — Garber odruchowo pomacał szczękę, myśląc jednocześnie, że może rzeczywiście lepiej będzie dojść z tym gliniarzem do porozumienia. Nie jest zdrowo ani przyjemnie składać skargi na policjantów, no, a ponadto gliniarz, który poszedł zbyt daleko i nie ma już nic do stracenia, może być bardzo niebezpieczny.

— Myślę, że się dogadamy — inspektor odetchnął z ulgą. Nie przypuszczał, że tak łatwo pójdzie mu z Garberem i że nie będzie musiał już sięgać po twardsze argumenty. — Odpowiesz na kilka pytań, chłoptasiu, i pójdziesz sobie do domu, albo do tej speluny „Pod Topolami”, zgoda?

— Jeśli potrafisz.

— Będziesz, synku, po prostu będziesz musiał potrafić. No więc, po pierwsze, czego szukasz w tej knajpie?

— A jeśli panu powiem, że dokładnie jeszcze nie wiem?

— Taka odpowiedź wcale mnie nie satysfakcjonuje, rozumiesz to? — inspektor groźnie zmarszczył brwi. — Salinger nie daje ci pieniędzy za nic, a i ty, jak wiem, raczej nie wydajesz forsy bez potrzeby. Mam ci powiedzieć, ile dotychczas zainwestowałeś w tę sprawę? To całkiem ładna sumka.

Garber postanowił powiedzieć wszystko, od początku do końca, no, może bez drobnego a czysto osobistego szczegółu, jakim był fakt używania klientki niezbyt zgodnie z niepisaniem, ale na ogół przestrzeganiem prawem. Domyslił się, że był śledzony, toteż ukrywanie istotniejszych momentów nie miało żadnego sensu. A zresztą, w jakim celu miałby cokolwiek ukrywać?

— Panie Collins, mówię szczerą prawdę — celowo wymienił nazwisko a nie stopień policjanta, chcąc w ten sposób sprowadzić rozmowę na grunt bardziej prywatny. — Pracuję na zlecenie niejakiej panny Jill Nazar, miałem się dowiedzieć, co knuje jej były narzeczony, Greg Marsden, obecny mąż Stefani Harper.

— Te, od tartaków?

— Nie tylko, ale sądzę, że właśnie o niej pan myśli.

Collins poruszył się niecierpliwie: — No dobrze, a co ma wspólnego z tym wszystkim nieboszczyk Moby?

— Tego jeszcze nie wiem — Garber rozłożył ręce. — Jednakże chyba coś ma. Widzi pan, Marsden prawdopodobnie zrobił dzieciaka striptizerce z baru, pannie Ruth Kessler. Ścisłej mówiąc: dwoje dzieci i to za jednym zamachem. Natomiast Moby przez ostatnie kilkanaście dni swojego życia zajmował się wyłącznie pilnowaniem tej panienki. Podobno siedział, jak pies uwiązany na łańcuchu, pod drzwiami jej garderoby i nikogo nie wpuszczał do środka. Teraz on nie żyje, a dziewczyna zginęła bez śladu. Przyzna pan, że coś tu chyba śmierdzi?

Collins z podziwem popatrzył na Garbera. Gdyby miał takich sprytnych wywiadowców, już dawno byłby nadinspektorem, a może nawet naczelnikiem. Intuicja wytrawnego łapacza przestępców podpowiedziała mu, że jest to właśnie oczekiwany ślad, owa nić, po której będzie mógł dotrzeć do kłębka. Będąc w gruncie rzeczy dobrym człowiekiem, postanowił odwdziżyć się detektywowi.

— Chłopie! — powiedział, zmieniając ton z urzędowego na pry-

watny. — Ty nawet nie przypuszczasz, w co żeś się wplątał. Znalesz faceta o nazwisku Yveco? Był takim samym prywatnym tajemnikiem jak ty, tylko pracował w gorszej firmie. A teraz nie żyje i wiesz, dlaczego? Bo za bardzo interesował się dziećmi Marsdena. Za kilka dni byłby trzecim nieboszczykiem w tej sprawie. Ja ci to mówię i możesz mi wierzyć. To już nie przelewki, nie chodzi tu o diabła, z którym twój szef walczył tak zażarcie, i jak dotąd całkowicie bezskutecznie, ale o coś znacznie gorszego, bo o pieniądze. Prawdopodobnie o bardzo grube pieniądze kapujesz?

Garber znał Boba Yveco, kiedy ten był jeszcze policjantem, a i później zdarzało się, że razem wypili sobie po kielichu. Słyszał o jego śmierci w jakichś tajemniczych okolicznościach, jednakże nie wiedział, że był on związany z tą samą sprawą. Nie miał też żadnych powodów, żeby nie wierzyć Collinsowi, więc pomyślał sobie, że mimo wszystko lepiej jest ugiąć przed kimś karku i żyć, niż postawić na swoim i umrzeć w kwiecie wieku, pozostawiając na ziemi setki i tysiące kobiet, których nie miał jeszcze okazji poznać dokładnie.

IX

Szok, jaki przeżyła Stefania, kiedy zrozumiała, że ukochany mężczyzna będący zarazem jej mężem oszukiwał ją, że być może nigdy do niej niczego nie czuł, i zależało mu tylko na jej pieniądzach, mimo upływu dni wcale nie mijał. Szefowa Harper Mining zachowywała się w pracy jak rasowa somnambuliczka; rozmawiała z ludźmi niby normalnie, ale już po chwili nie pamiętała z kim i o czym mówiła, wydawała sprzeczne polecenia, podpisywała dokumenty nie czytając ich, a jeśli nawet je czytała, to i tak nie potrafiłaby powiedzieć, czego właściwie dotyczyły.

Mecenas Nowlidge od samego początku tej małżeńskiej afery przewidywał, że coś takiego kiedyś nastąpi, nie przypuszczał jednak, że będzie to tak prędko, co oczywiście utrudniało jakiejkolwiek działanie. Gdyby to, co — jego zdaniem — było całkowicie nieuniknione, nastąpiło w jakiś rok lub jeszcze lepiej w dwa lata po ślubie, Stefania, będąca przecież silną kobietą, łatwiej pogodziłaby się z ponurą rzeczywistością. Znacznie trudniej jest zaakceptować własną pomyłkę, jeśli dzieje się to niemal natychmiast po jej popełnieniu. Tak czy owak należało jednak coś zrobić, zwłaszcza że sprawa przestała już dotyczyć samej tylko Stefani i stała się groźną dla całego jej otoczenia, nie wyłączając firmy Harper Mining. Z tego też powodu Nowlidge postanowił nie czekać dłużej ani dnia i korzystając z okazji, przy pierwszej wizycie w biurze koncernu, rozpoczął z nią rozmowę, wychodząc z założenia, że terapia wstrząsowa bywa czasem jedyną, jaka może uleczyć ciężko chorego pacjenta.

— Dziecko drogie! — powiedział, siadając w fotelu, po załatwieniu kilku bieżących drobiazgów, związanych z rachunkiem bankowym pani Harper-Marsden. — Nie wyjdź z twojego gabinetu, dopóki nie wysłuchasz tego, co mam ci do powiedzenia.

Stefania natychmiast zjechała się, ale Nowlidge nie zwrócił na to najmniejszej uwagi.

— Mogłbym ci teraz powiedzieć, że miałem rację, ale przecież nie o to chodzi — kontynuował, nie patrząc na swoją interloku-

stare kino w kolorze

Odpowiednio zaprogramowany mikrokomputer, połączony z magnetowidem, stwarza możliwość przerabiania czarno-białych filmów na kolorowe. Poszczególne obrazy na klatkach filmowych rozkładane są na ponad 500 000 punktów. Pracownik obsługujący urządzenie wybiera barwy z „elektronicznej palety”, po czym kontroluje już tylko efekty pracy komputera. Film barwny zarejestrowany jest nie na zwykłej, lecz na magnetycznej taśmie magnetowidu.

most dla nikogo

Nie opodal miejscowości Lindau (RFN) nad autostradą pobudowano most, który mieszkańcy nazywali „mostem duchów”, ponieważ w tym akurat miejscu nikt nie potrzebuje przechodzić. Tę pomnikową inwestycję wzniesiono kosztem 342 000 marek.

Szef śledzi bezustannie każdy krok, każdy ruch swych podopiecznych. Liczy, ile czasu poświęca tej czy innej operacji, prywatnym telefonom, posilkom, a nawet wizytom... w toalecie. Takim szefem, który nikomu nie płaża, jest

szanuj szefa swego...

komputer. Pod jego kontrolą znajdują się miliony pracowników różnych przedsiębiorstw, urzędów, fabryk, magazynów. Komputer ustala, ile wolnego czasu mają do dyspozycji pracownicy, co pozwala nadać ich działaniom wyższe tempo. Kto nie potrafi sprostać wymogom, może się szybko pożegnać ze swoim zajęciem.



w objęciach Morfeusza

Widomo powszechnie, że na działanie morfiny są szczególnie wrażliwe niemowlęta i dzieci. A tymczasem amerykański biochemik Eli Hazum wykrył wysokie dawki morfiny w mleku kobiet. Morfina uzyskana z kobiecego mleka nie różni się od normalnej. Pewnie dlatego niemowlęta — po otrzymaniu matczynej pokarmu — tak słodko zasypiają. (Fot. CAF)

pascha

Składniki: 1 kg niekwaśnego, dobrze odcisniętego twarogu tłustego, 5 żółtek, 20 dkg masła, 1/4 l śmietanki, 30 dkg cukru, cukier waniliowy.

Twaróg przetrzeć przez sito. Żółtka utrzeć z cukrem, dodać śmietankę i ogrzewać, mieszając, prawie do zagotowania. Zdjąć z ognia, włożyć masło, przetrzany ser, cukier waniliowy, posiekane migdały oraz rodzynki. Wymieszać dokładnie, włożyć do sита z włosia wyłożonego gazą i poczekać, aż wycieknie serwatka. Przechowywać w chłodnym miejscu.



dialog na dachu

— Dlaczego nie widuję cię z tą interesującą blondynką, z którą parowałeś rok temu?
— Bo ona wyszła za mąż.
— Za kogo?
— Za mnie.
— Czy złożyłeś już życzenia użytkownikom kominów?
— Tak. A teraz wszystkim obywatelom Łomżyńskiego życzymy razem: szczęśliwego roku 1987!

światło dawnych lat

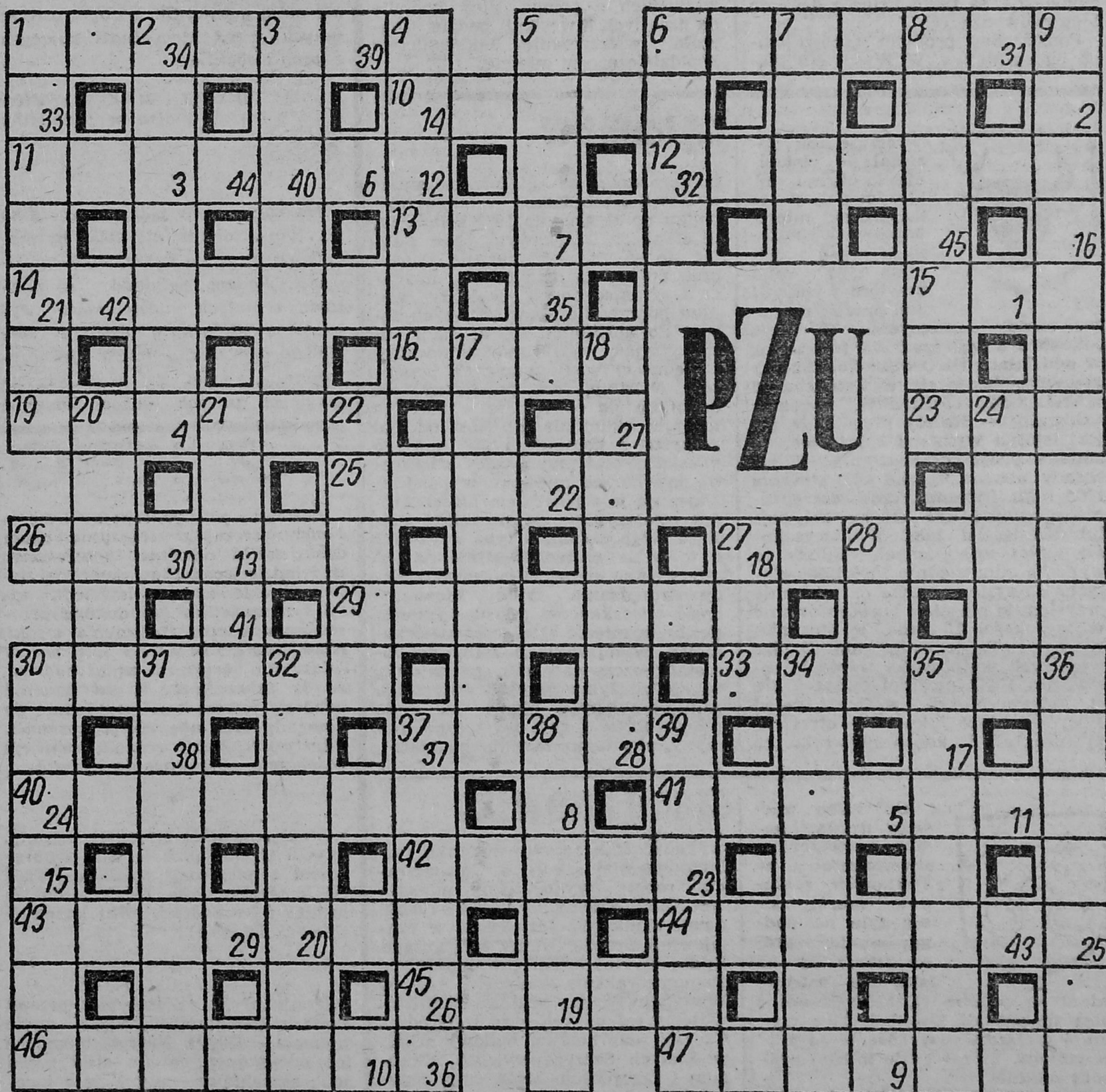
Żarówka z czasów Edisona uchowała się w jednym z bukarzeszkańskich urzędów. Od współczesnych różni ją stożkowaty kształt i blask, poprzedzany kilkuminutowym żarzeniem się spirali. I jeszcze jedno: świeci do dziś!

SWAWOLNIK

Na dworcu i lotnisku w Filadelfii podróżni mogą skorzystać z niecodziennej usługi: pożegnania za opłatą. Najdrożej zostało wyliczone pożegnanie połączone z potokiem łez. Kosztuje dwukrotnie więcej niż pocałunki i uściski oraz machanie chusteczką.

NAGRODY:

■ ZEGAREK ŚCIENNY ■ ŻELAZKO
■ RADIO TURYSTYCZNE



Po rozwiązaniu krzyżówki litery z krótkich ponumerowanych w prawym dolnym rogu, ustawione od 1 do 45, utworzą dodatkowe hasło.

POZIOMO: 1) mały instrument muzyczny, 6) między tenorem a basem, 10) zjawisko związane z prawem Archimedeusza, 11) smakowitość, 12) zdrada, 13) drzazga, 14) pospolita choroba naszych czasów, 15) znane uzdrowisko belgijskie, 16) jednostka natężenia oświetlenia, 19) obracek, 23) Cyganka z powieści „Chata za wsią”, 25) dzieło Moniuszki, 26) postać z „Pana Tadeusza”, 27) gatunek literacki w klasycznej prozie arabskiej, 29) historyczna kraina w pin. Hiszpanii, 30) wypowiedź utrzymana w podniosłym

stylu, 33) część mezu w piłce wodnej, 37) znak Zodiaku, 40) murarska lub sportowa, 41) poetka cygańska (ur. 1908 r.), autorka licznych liryków, 42) upiór, widmo, maskara, 43) zbiór ulic, 44) statek żaglowy z XV wieku, 45) państwo ze słynnym murem, 46) straganiarz, 47) samochód osobowy naszych zachodnich sąsiadów.

POZIOMO: 1) mieszkalny, gospodarski, fabryczny, 2) coś z wędlin, 3) ćma z rodziny sówki, 4) ptak leśny w godzie Gwatemał, 5) klęska, ruina, zagłada, 6) przepływa przez Bydgoszcz, 7) 20 libr, 8) kawałek drewna używany na podpałkę, 9) słynny wędzpać, 17) za-

bieg uprawowy na roli, 18) krokus, 20) zaloty, 21) zmora grubasa, 22) drwina, sztyderstwo, 24) chaos, harmider, 27) surowiec na opium, 28) rozbiła się o izbię, 30) podwórkowy odkurzacz, 31) celna, błyskotliwa odpowiedź, 32) smokowiec, 34) bateria wyporna, 35) termin szachowy, 36) odmiana czerwieni, 37) pracownik kotłowni, 38) gryzoń zwany polnikiem, 39) minerał, fosforan wapnia. (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłały prawidłowe rozwiązania (hasło), rozlosujemy nagrody ufundowane przez Oddział Wojewódzki PZU w Łomży.

sto lat i więcej

1851 Japończyków ma 100 lat i więcej. Grupie seniorów przewodzi 110-letni Mitsu Fujisawa. Obywatele Nipponu są dumni z tego, że mają najwyższą w świecie przeciętną długość życia — 80,4 dla kobiet i 74,8 dla mężczyzn — ale, z drugiej strony, są pełni obaw przed skutkami starzenia się społeczeństwa.

W Japonii, która cieszy się opinią kraju, gdzie szacunek dla starości jest regułą, wielu ludzi w podeszłym wieku żyje samotnie i w kiepskich warunkach materialnych. W przeszłości starzy rodzice ostatnie lata życia spędzali przeważnie u najstarszego syna, i gdy np. wychodzili z domu, ktoś z jego rodziny zawsze im towarzyszył. Dziś to już się nie zdarza. Nawet jeśli przetrzeź mieszkalka jest wystarczająco, często brakuje dobrej woli, by zamieszkiwanie pod jednym dachem było harmonijne. Przyczyną tego — jak się powszechnie uważa — jest współczesna synowa, która nie chce być niewolnicą teściowej.

13
KONTAKTY
1987-01-04

eksperymenty pod wełną stragan pod trzynastką



WIEŚCI GRODZKIE



Na co dzień narzekamy na administrację spółdzielni mieszkaniowych. Dziś oddajemy głos pracownikowi spółdzielczej administracji z pytaniem, co spędza mu sen z powiek.

TADEUSZ KOZŁOWSKI, prezes Spółdzielni Mieszkaniowej: — Spółdzielnia powstała w 1967 roku. W naszych blokach mieszka 691 rodzin, czyli w praktyce co czwarty wysokomazowiecczanin. Na mieszkania czeka jednak jeszcze ponad 1700 członków i kandydatów, bowiem w większości mieszkańców miasta po prostu nie stać na budowę własnego domu jednorodzinnego.

Pocieszające jest to, że coraz mniej jest zastrzeżeń do rozdziału mieszkań. W ciągu dwóch ostatnich lat przydziały były kontrolowane przez Naczelna Izbę Kontroli i Inspekcję Robotniczo-Chłopską, i nie było ani jednego zastrzeżenia. Do rozpatrywania wniosków o przypisania włączyły się organy samorządowe spółdzielni. Sam przydział nie oznacza, oczywiście, załatwienia sprawy. Nie ma większych kłopotów z tymi, którzy wylosowali niższe piętra, natomiast ci, którym przypadło mieszkać na parterze albo na czwartym piętrze, czynią wszystko, aby zmienić przydział. Próby udowodnienia, że mieszkanie ma wadę technologiczną, są tylko jedną z dróg do tego prowadzących.

Podstawowy problem stanowi tempo budownictwa. W Wysokiem Ma-

WYSOKIE MAZOWIECKIE

zowieckiem na mieszkanie czeka się średnio 10 lat. Skrócenie tego okresu będzie możliwe tylko przez przyspieszenie budowy domów. W ciągu dwudziestu lat od założenia spółdzielni średnio w roku oddawaliśmy do użytku po 36 mieszkań. W naszym mieście pokutowało do niedawna mit, że brakuje chętnych do pracy w budownictwie. Zaciąg młodzieżowy, zorganizowany przez miejscowe ZSMP, wykazał co innego. Za obietnicę zapewnienia mieszkania po trzech latach nienaganej pracy zgłosiło się 50 chętnych. Będą mieli korzyści również spółdzielcy. Otrzymamy 80-100 mieszkań rocznie.

Po zakończeniu budowy osiedla im. Stanisława Kani i Centrum I spółdzielnia zakończy pewien etap rozwoju. Rozpoczęcie budowy osiedla Centrum II przysparza wielu problemów, zwłaszcza z uzyskaniem terenów pod budowę. Tak wzrosły opłaty, że koszt wykupu ziemi sięga kosztów budowy domu. Nie ma źródeł zaopatrzenia osiedla w ciepłą wodę i centralne ogrzewanie. Nawet jeśli kotłownia przy szpitalu zostanie na czas zbudowana, to nie będzie czym przesyłać ciepła. Dotychczas nie została rozpoczęta budowa kanału ciepłowniczego. Pozostaje nam w tej sytuacji apelowanie do wszystkich o pomoc. Niewykonanie na czas tych inwestycji będzie oznaczało wstrzymanie budownictwa spółdzielczego w mieście.



Jeszcze rok pozostał do zakończenia okresu, w którym posiadacze książeczek mieszkaniowych założonych przed 1 stycznia 1983 roku powinni wymienić je i przejść na nowe zasady oszczędzania. W wielu miastach z tego powodu tworzą się w oddziałach PKO duże kolejki. Czy podobnie dzieje się w Zambrowie?

TADEUSZ PISINSKI, dyrektor Oddziału: — Należy uściślić, że nie jest istotna wymiana książeczek, a zmiana zasad oszczędzania. Nowe zasady obowiązują od 1 stycznia 1983 roku. Systematyczne oszczędzanie nie może być krótsze niż pięć lub dziesięć lat, zależnie od wysokości wpłat miesięcznych. Wpłaty te wynoszą odpowiednio 1000 i 500 złotych. Za systematyczne oszczędzanie przysługuje premia i oprocentowanie w wysokości 15 proc. w stosunku rocznym. Te kwestie nie budzą większych wątpliwości wśród klientów. Do PKO powinni zgłaszać się ci, którzy założyli książeczki przed 1 stycznia 1983 roku i nie otrzymają mieszkań do końca 1987 roku, bo



Od kilku miesięcy działa nowe przedsiębiorstwo. Szefowie okolicznych zakładów skarżą się nie tyle na podkupowanie pracowników, co na fakt, że zatrudniani są w nim ci, których oni z ulgą się pozbyli, i w dodatku otrzymują wyższe wynagrodzenie od pracowników, którzy gdzie indziej pracują solidnie.

EUGENIUSZ LEONIUK, dyrektor Przedsiębiorstwa Budownictwa Ogólnego w Ciechanowcu: — Słyszałem te zarzuty, ponoć niektórzy mieli rzekomo zarabiać nawet po 40 000 złotych. Średnia płaca w moim przedsiębiorstwie wynosi 27 000 złotych (w budownictwie w kraju — 27 413). Płace zasadnicze są niewielkie, zarobki podbijały premie, ponad stu procentowe. Tak było trochę dla zachęty, a i dlatego, że wykonywaliśmy zadania planowe. Na przykład do końca grudnia mieliśmy

ZAMBRÓW

do tego czasu należy dokonać zmiany zasad oszczędzania, w innym wypadku po 31 grudnia 1987 książeczki te staną się obłogowymi. Nie wdając się w szczegóły, zmiana książeczek polega na przeliczeniu dotychczas zgromadzonych pieniędzy według poprzednio obowiązujących zasad. Po dokonaniu tej operacji oszczędzający będzie mógł wpłacać oszczędności według nowych przepisów. Niestety, tych przeliczeń nie dokonuje się od ręki, a w ośrodku techniki obliczeniowej. Nasz oddział korzysta z komputera 28 każdego miesiąca, toteż przynoszący książeczki pod koniec miesiąca szybciej otrzymują je z powrotem niż ci, którzy zgłaszają się na początku miesiąca. Wspominam o tym, gdyż jest o to wiele pretensji. Mimo że już cztery lata obowiązują nowe zasady oszczędzania, tylko niewielka część mieszkańców miasta zgłosiła się, by wymienić książeczki mieszkaniowe. W tej sytuacji, mimo że pozostał jeszcze cały rok, przewiduję, że nie zdążymy przyjąć wszystkich zainteresowanych i zbyt wysłużone maszyny, aby temu zadaniu poddać.

CIECHANOWIEC

wykonać stan zerowy budynku rozbudowywanej szkoły w Ciechanowcu, robotę wykonaliśmy miesiąc wcześniej. Pracujemy przy rozbudowie Banku Spółdzielczego w Perlejewie i Urzędu Gminy w Bogutach. Budujemy też lecznicę w Piekutach. Remontowaliśmy budynek LO w Wysokiem Mazowieckiem. Rozbudujemy też własną bazę w Gródku. Czekają nas kolejne budowy szkół: w Białych Szczepanowicach, Granem i Lempicach. Może i my przyłożymy rękę do budowy basenu. Wszystkie te budowy prowadzimy, bądź będziemy prowadzić, nie posiadając nawet podstawowego wyposażenia. Posiadamy jedynie dwa traktory, dwa tarpany i spychacz. Zapewniono nas, że otrzymamy jeszcze samochód do wożenia betonu i węzeł betoniarzki. Do szczęścia potrzebny nam dźwig, cementowóz i koparka. Z nadzieją oczekujemy na rozdzielnik, chociaż do naszego biednego województwa niewiele z tych maszyn trafi.

kontakty kontaktów

Piszę ten list ku przestrodze wszystkich przejeżdżających bądź zatrzymujących się w Łomży. Kiedy byłem w tym mieście u rodziców (23 listopada), swój samochód (fiat 125p) zaparkowaliśmy przy placu Żeglarskiego. W nocy grupa chuliganów bez żadnych skrępowań przeszła po dachu naszego samochodu i zostawiła na nim i na masce nie tylko ślady brudnego obuwia, ale poważne wgniecenia. Zrobione to było umyślnie. Krótko cieszyliśmy się nowym autem — mąż odebrał je na asygnatę dokładnie 18 listopada. Żeby je kupić, ciężko pracowaliśmy i oszczędzaliśmy pieniądze. Oburzenie nasze nie miało i nie ma granic. Ale chyba jeszcze większa jest bezsilność. Powiadomiliśmy milicję, przyjechał funkcjonariusz, który również był bezsilny. Na pocieszenie powiedział nam, że takie wypadki zdarzają się często, a właściciele samochodów nie są w stanie nic zrobić.

I mąż, i ja całe życie pomagamy swojej pracy obcym ludziom, dzieciom, młodzieży — mąż jest lekarzem, a ja nauczycielką. Swoją postawą i pracą starałam się wpłynąć na rozwój osobowości, charakterów, upodobań i zamiłowań młodzieży. Mąż cały czas przebywał wśród chorych, jest na każde ich wezwanie, służy im pomocą. I co? Jaką mamy za to zapłatę od naszych bliźnich? Mój żal i rozgoryczenie nie mają granic. Chciałabym ostrzec innych przed złem ludzi żyjących z nami i obok nas.

BOŻENA MAREGOWSKA
Piotrowice k. Lublina

Marnotrawstwo polega nie tylko na złym działaniu, ale także na niewykorzystywaniu istniejących możliwości. Podam przykład: w miastach i małych miasteczkach wywłaszczają się grunty pod tzw. zorganizowane budownictwo jednorodzinne. Uważam, że przy już istniejących ulicach można zagęścić

zabudowę. Obecnie odstęp między budynkami wynosi 30, 50, a nawet 100 metrów. Jest tak dlatego, że władza nie chce ruszać właścicieli placów. Łatwiej jest wywłaszczyć pod miastem jedną osobę i z hektarów niż stu osobom w mieście zabrać po 4 ary. Nowy teren trzeba uzbroić, wybudować linię energetyczną, kanalizację, ulice i chodniki. A w mieście już te wszystkie udogodnienia istnieją. Może warto za stanowiąc się nad tym problemem

STANISŁAW KOWALCZYK
Kolno

W naszej wsi (Kupiski) jest klub w którym można pograć w tenis stołowy. Niestety, nie wszyscy mają taką możliwość. Długo trzeba czekać na swoją kolejkę, bo króluje tam zasada: kto starszy i silniejszy, ten lepszy. Gdy wreszcie młodszemu dorwie się do stołu i na swojej nieszczęście wygra ze starszym, jest wyganiany do domu. Dochodzi nawet do rękoczynów, bo nie ma tam nigdy osoby, która pilnowałaby porządku. Klucz w wolną sobotę, aby pograć w tenisa, można dostać pod warunkiem posprzątania całej sali. I tak się rozwija sport w naszej wsi.

MŁODZIEŻ ze wsi Kupiski
(nazwiska do wiadomości redakcji)

W informacji w „Zdarzeniach” („Kontakty” 47/86) znalazła się nieścisłość: zabierając głos na Gminnej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR w Sokolach reprezentował w Zakład Produkcyjny w Sokolach, wchodzący w skład Spółdzielczego Przedsiębiorstwa Produkcji Prefabrykatów Budownictwa Wiejskiego „Wschód” w Białym Stoku, a nie — jak podano — Przedsiębiorstwa Stolarstwa Budowlanego.

mgr inż. JERZY KANONIUK
dyrektor zakładu

Z KRONIK MO

Falszywy milicjant pojawił się w Łomży: szczupły mężczyzna około czterdziestki odwiedził małżeństwo siedemdziesięciolatków, machnął zielonymi okładkami jakiejś legitymacji i zapowiedział, że dokona przeszukania w celu znalezienia wódki. Kiedy znalazł kopertę z 3050 zł i 51 dolarami amerykańskimi, oświadczył, że ją zabezpiecza, a oni powinni udać się jeszcze tego popołudnia do komendy MO, aby złożyć zeznania. Państwo R. poszli, zeznali, a milicja rozpoczęła poszukiwania oszusta.

Młody inwalida z Moniek, karany, napadł w Goniądzu na S.K. i obrabował z pieniędzy polskich (16 000 zł), amerykańskich (75 dolarów w bonach i banknotach) oraz kanadyjskich (5 dolarów).

Krzysztof M. z Zambrowa przepił wraz z kumplem pieniądze, wcale niemale — 5200 zł. Nie tyle w nadziei ich odzyskania, co dla alibi przed zgoną zameldował milicji, że z kwotą tej oraz z pół litra został obrabowany przez 4-5 nie znanych mu osobników, którzy dodatkowo pobili go, oraz kolegę Zbyszka, na ulicy Kołuszki.

Henryk Cz., jadąc ładą z kolegą, został w Konarzycach obrzucony kamieniami przez młodych mężczyzn. Szybko w samochodzie „poszła”, jednak Cz. nie zdecydował się na „dawanie” nauczki młodzieńcom.

Wiesław Dz., mechanik samochodowy, jadąc polonezem Marka D. nadmierną szybkością, potracił na ul. Sikorskiego Lucynę Z., która zmarła. Dz. zbiegł z miejsca wypadku.

Marek W. z Zambrowa pobił swoją żonę, następnie założył jej na szyję skórzany pas i groził powieszeniem. Od wykonania groźby odstąpił, żona natomiast poskarżyła się prokuratorowi.

Z piwnicy budowanego domu przy Senatorskiej skradziono 40 metrów kwadratowych wykładziny podłogowej.

Z magazynu KPKS w Zambrowie ukradziono 40 kompletów ubrań roboczych. Złodziej nie wszedł do wnętrza magazynu, wziął je — pomyliłszy szyby — z regału tuż przed oknem. Magazynier przebywał w areście, gdyż nie wyklucza się, że włamanie mogło być przez niego upozorowane.

Do nieszczęśliwego wypadku doszło na trasie Swidry—Stawiski „Maluch”, który „złapał gumę” wpadł w poślizg i zjechał do rowu Kierowca i pasażer odnieśli poważne obrażenia.

rezygn...

W nawrotnej w takty” mnia z list przydział „Perspek wia prób sprawy. Dłatego jednozna aby wyi wiażącą nowa s tyczącą pr liście pr tego też gólne u mi z list.

Przydz dokonyw mocne li ku. Może mocnieni niem de uniemożli miesz niku rez Zarząd s leniu t ku.

Skreśl kcjonyj przydzia dzone by zdarza, jednozna ci, co d jego dys kich wy ea się d jęcie je mując j jej brak w wyzn może po listy.

Czytaj wnioskuj tuacja, przydzia niewłaśc cych na iż każde wiane o Jednak jaśniona tuacja o lokal do Jeśli działani dację będzien jaśniani dzenia rów spe ludzania przez r (z takim

WIE (CIA

★ Ode dzielnej wyciągan sów tran wozeniu do Koln Plocka. inwestyc; tej mu i tainy ple zainstalow służąca za mało Plocka. ★ Mał; w wojew ków doje inspektor tor BS-u Na miejs książd i dojeżdżaj gminę m Związcz np. Chlu Łomży n

★ Nie zdrowia. wspomóc ma gabin potrzeby jest jedy dnyku. Zdrowia dokumentu ★ W n nie wyko wody, cz elektropo boru mie wodoności naukowe wody sp niem m GRABO dynek t

Z magazynu KPKS w Zambrowie ukradziono 40 kompletów ubrań roboczych. Złodziej nie wszedł do wnętrza magazynu, wziął je — pomyliłszy szyby — z regału tuż przed oknem. Magazynier przebywał w areście, gdyż nie wyklucza się, że włamanie mogło być przez niego upozorowane.

Do nieszczęśliwego wypadku doszło na trasie Swidry—Stawiski „Maluch”, który „złapał gumę” wpadł w poślizg i zjechał do rowu Kierowca i pasażer odnieśli poważne obrażenia.

rezygnacja z przydziału

W nawiązaniu do notatki zamieszczonej w rubryce „Śpięcia” („Kontakty” nr 43/86), dotyczącej skreślenia z listy członka rezygnującego z przydziału mieszkania, Zarząd SM „Perspektywa” w Łomży przedstawia próbę wyjaśnienia powyższej sprawy.

Dlatego próbę wyjaśnienia, a nie jednoznaczne stanowisko bowiem — aby wyjaśnienie mogło mieć moc wiążącą — Spółdzielnia musi dysponować szczegółową informacją dotyczącą członka umieszczonego na liście przydziału na dany rok. Z tego też względu przedstawiamy ogólne uwagi związane ze skreśleniami z list.

Przydziały mieszkań dla członków dokonywane są w oparciu o prawomocne listy sporządzane raz w roku. Może się zdarzyć, iż po uprawomocnieniu się list, a przed wydaniem decyzji, zaistnieją okoliczności uniemożliwiające wydanie przydziału mieszkania (na przykład w wyniku rezygnacji członka). Wówczas Zarząd może podjąć decyzję o skreśleniu tej osoby z listy danego roku.

Skreślenie z listy jest formą sankcjonującą rezygnację członka z przydziału w roku, na który sporządzone były listy. Jednakże często się zdarza, iż członek uchyla się od jednoznacznego wypowiedzenia chęci, co do przejęcia oddanego do jego dyspozycji mieszkania. W takich wypadkach Spółdzielnia zwraca się do członka z prośbą o podjęcie jednoznacznej decyzji, informując jednocześnie, iż w przypadku jej braku lub nieodebrania lokalu w wyznaczonym terminie Zarząd może podjąć decyzję o skreśleniu z listy.

Czytając notatkę można dojść do wniosku, iż Spółdzielnia martwi sytuacją, że członkowie rezygnują z przydziałów. Jest to rozumowanie niewłaściwe. Ilość osób oczekujących na mieszkanie jest tak duża, iż każde wolne jest niezwłocznie stawiane do dyspozycji innej osobie. Jednak wcześniej musi być wyjaśniona w sposób jednoznaczny sytuacja osoby, która najpierw miała lokal do dyspozycji.

Jeśli chodzi o konsekwencje w działaniu, to pragnę zapewnić redakcję i członków Spółdzielni, że będziemy dalej konsekwentni w wyjaśnianiu wszelkich prób wprowadzania w błąd, przecinania zamiarów spekulacyjnych lub prób wyłudzenia nienależnego mieszkania przez różnego rodzaju fałszerstwa (z takimi przypadkami mamy rów-

nież do czynienia). Nasze działania mogą uzyskać miano szczytu konsekwencji graniczącej z absurdem, o ile ocena będzie jednostronna. Mam bowiem prawo przypuszczać, iż osoba przekazująca informację, przedstawia ją właśnie z tej jednej, korzystnej dla siebie strony. Jeżeli osoba ta chciałaby bliżej wyjaśnić swoją sytuację, serdecznie zapraszam na rozmowę w każdy poniedziałek od godz. 14.00 do 17.00 i zapewniam, że wszystkie wątpliwości zostaną wyjaśnione.

INŻ. KRZYSZTOF KACZYŃSKI
prezes Zarządu
SM „Perspektywa” w Łomży

superata

Nawiązując do notatki zamieszczonej w „Śpięciach” („Kontakty”, nr 43/86), Zarząd Związku Zawodowego Pracowników ZW ZSMP w Łomży wyjaśnia, że informację przekazał Wojewódzkiemu Porozumieniu Związków Zawodowych za pośrednictwem ankiety statystycznej, w której są m.in. następujące rubryki: ilość pracowników zatrudnionych w zakładzie (55), ilość członków Związku Zawodowego (65). Nie zaś tak, jak podały „Śpięcia”: „iż zatrudnia 50 pracowników, spośród których do związków zawodowych należy 65”. Autor informacji otrzymał nagrodę 500 zł za interpretację ankiety.

Zarząd Wojewódzki ZSMP zatrudnia 55 osób. Do Związku Zawodowego Pracowników ZM ZSMP należą także pracownicy agend ZSMP, tzn.: Wojewódzkiego Uniwersytetu Robotniczego ZSMP, Przedstawicielstwa Wojewódzkiego ZSMP „Juventur”, Młodzieżowej Spółdzielni Budowy Domków Jednorodzinnych pod patronatem ZSMP, które — łącznie — zatrudniają 11 (jedenaście) osób.

W związku z powyższym jest „manko” (1 osoba). Dołożymy starań, aby liczba pracowników zatrudnionych w ZW ZSMP i jego agendach, była równa liczbie członków związku zawodowego. Spodziewamy się jednak trudności z „ogólnym wyjściem na zero”, ponieważ „superata” wynika z błędnej interpretacji ankiety i wyrażenia tego w nieodpowiednich słowach.

Autorowi notatki w „Śpięciach” gratulujemy wygranej.

Z młodzieżowym pozdrowieniem!
BARBARA SAWICKA
za Zarząd ZZP ZW ZSMP w Łomży

Od redakcji: powiedzmy, że nieważne już, kto błędnie zinterpretował ankietę. W każdym razie z pew-

CO PO KRYTYCE?

nych interpretacji powstają „cuda statystyczne”; wystarczy, że Wojewódzki Uniwersytet Robotniczy ZSMP i inne agendy ZSMP również wypełnią ankietę, by zdublowane informacje stworzyły nową rzeczywistość.

produkcja sadzarek

W związku z artykułem zamieszczonym w tygodniku „Śpięcia”, „Kontakty” nr 45/86), dotyczącym produkcji sadzarek do ziemniaków w SKR Szczuczyn, uprzejmie proszę o sprostowanie nie sprawdzonych danych. Publikacja zbyt wulgarnie określa naszą działalność.

Pragnę poinformować, iż Spółdzielnia wykonywała sadzarki do ziemniaków zgodnie z życzeniem usługobiorcy, tj. według wzoru określonego przez rolnika (na jedno koło napędowe lub na dwa koła nowy wzór). Każda sadzarka była wykonywana na indywidualne zamówienie (podanie) rolnika. W związku z powyższym należy to potraktować jako usługę, a więc nie ma wymagań kwalifikacji jakości (zgodnie z Dz. U. Nr 22/79 poz. 130 § 5 pkt. 3). Z uwagi, iż każda sadzarka była wykonana zgodnie ze wzorem podanym przez rolnika, Spółdzielnia udzielała gwarancji na okres 12 miesięcy a nie (zgodnie z MP Nr 44/83) na okres 20 miesięcy, bo był to wzór nowy, który nie był jeszcze sprawdzony. Spółdzielnia odpowiada za jakość wykonanej usługi, a nie za rozwiązania techniczne oraz jakość części i podzespołów, dostarczonych przez rolnika lub zakupionych w jednostkach handlu spożywczego.

Bezpośrednią przyczyną powstałych reklamacji była zła jakość przytrzymywaczy prawych i lewych, których dostawcą była „Agromat” Łódź, a producentem ZREMB Łódź. Obecnie części te zostały zareklamowane, a reklamacja uznana przez producenta.

Pragnę ponadto poinformować, iż Spółdzielnia wykonywała naprawy gwarancyjne. W roku 1986 było ich dokładnie 32 i głównie była to wina wymienionych przytrzymywaczy (jest to do sprawdzenia w naszej Spółdzielni). Poza tym Spółdzielnia zwróciła rolnikom pieniądze za 4 sadzarki. Ale nie dlatego, że nie potrafiła usunąć usterek, tylko że ci rolnicy mieli możliwość zakupu podobnych sadzarek w handlu spożywczym po niższych cenach.

INŻ. JERZY GURZĘDA
prezes Zarządu SKR w Szczuczynie

Od redakcji: przytaczamy stanowisko Okręgowego Inspektora Państwowego Inspekcji Technicznej Rolnictwa w Białymstoku: SKR w Szczuczynie nie miał dokumentacji konstrukcyjno-technologicznej, ani prawidłowo sporządzonej kalkulacji czy też obligatoryjnego „świadectwa jakości”. Brak tego ostatniego dokumentu narusza przepisy traktujące o oznaczeniu wyrobów państwowym znakiem jakości i znakiem bezpieczeństwa.

Spółdzielnia nie udzielała gwarancji.

cji na produkowaną sadzarkę, czym pogwałciła kolejne zarządzenia i ustalenia. Maszyna nie była zaopatrywana w tabliczki znamionowe, w instrukcję obsługi czy też komplety wyposażenia. Nie była też prowadzona, we właściwy sposób, rejestracja zgłaszanych reklamacji i brak jest dokumentacji obrazującej sposób załatwiania takich reklamacji.

W czasie badania sprawy dokonano oględzin dwóch sadzarek zwróconych przez rolników i przeprowadzono próby ich pracy na polu. Niestety, próby sadzenia ziemniaków i tym razem wypadły negatywnie, bo elementy sadzarki źle zesparowano. Maszyna nierównomiernie sadziła ziemniaki. Podobne wady stwierdzono w innych maszynach będących już w użytkownikach. W wyniku tego SKR w Szczuczynie otrzymała polecenie przerwania produkcji sadzarek do ziemniaków do czasu załatwienia wszystkich niezbędnych formalności i przygotowania się do solidnej produkcji. Zobowiązano też Spółdzielnię do doprowadzenia do pełnej sprawności maszyn, na które rolnicy będą zgłaszać reklamacje, oraz do zwrotu pieniędzy za sadzarki zwrócone przez rolników ze wsi Pluty.

Podajemy te fakty, gdyż prezes Zarządu chyba je przeoczył.

psie kłopoty

W tygodniku (nr 44/86, „Kontakty” „Kontaktów”) został zamieszczony list p. S. Jaworskiego z Łomży na temat wiejskich psów.

Zarząd Okręgu Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w Białymstoku całkowicie zgadza się ze zdaniem czytelnika. We wszystkich wsiach i to nie tylko należących do województwa łomżyńskiego, większość psów jest puszczana luzem i biega bez żadnego nadzoru. Biegające samopas psy stwarzają zagrożenie dla owiec, bydła i kur, a także wyrządzają duże szkody wśród ptaków i dzikiej zwierzyny.

Biegające po wiejskich ulicach kundle stanowią poważne niebezpieczeństwo dla kierowców i przechodniów. Niefrasobliwość gospodarzy powoduje, że psy często wpadają pod koła samochodów, w sidła klusowników lub giną od strutu myśliwych. Narażone są też na różne choroby lub przypadkowe trucizny. Gospodarze nie przejmują się zbyt losom swego psa. Na miejsce zaginionego szybko znajdują drugiego, którym nadal nikt się nie interesuje. Przepisy o obowiązku trzymania psów na uwięzi lub w zagrodzeniu nie są przestrzegane nawet przez sołtysów.

Czas najwyższy, aby władze gminne zobowiązały sołtysów do przeszkolenia wszystkich mieszkańców wsi i poinformowania ich o obowiązkach przestrzegania przepisów, dotyczących hodowli psów. Po takich szkoleniach funkcjonariusze MO powinni karać tych, którzy uporczywie nie będą chcieli zastosować się do wymaganych prawnie przepisów.

RYSZARD ZIMNOCH
prezes Zarządu Okręgu TOZ w Białymstoku

wieści gminne

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 1)

★ Odczuwalny jest też brak samodzielnej Gminnej Spółdzielni. Od lat wyciągane są zarzuty dotyczące nosen-sów transportowych, polegających na wozieniu niektórych towarów z Łomży do Kolna i z powrotem do Małego Plocka. Niezadowolająca jest też ilość inwestycji kolneńskiego GS-u w podległej mu filii. Wloką się remont kapitalny piekarni, kłitka w budynku, gdzie zainstalowane są urządzenia wagowe, służące również za biuro, to stanowczo za mało — twierdzą mieszkańcy Małego Plocka.

★ Mały Plock to jedna z tych gmin w województwie, gdzie wielu pracowników dojeżdża. Wśród dojeżdżających są: inspektor oświaty i wychowania, dyrektor BS-u, SKR-u, sekretarz KG PZPR. Na miejscu urzędują: lekarz, naczelnik, ksiądz i komendant MO (miliści też dojeżdżają). Powtarzany jest dowcip, że gminę można by przenieść do Łomży. Zwłaszcza że mieszkańcy niektórych wsi, np. Chłudni, mają lepszy dojazd do Łomży niż do Małego Plocka.

★ Nie ma szans na nowy ośrodek zdrowia. Okazało się, że PZU mogłoby wspomóc budowę, ale dużego, z ośmioma gabinetami, a to za wiele jak na potrzeby gminy. W tej sytuacji możliwa jest jedynie rozbudowa istniejącego budynku. Według informacji Wydziału Zdrowia UW, opracowuje się już na nią dokumentację.

★ W najbliższych dniach koło Rogo-lic wykonany zostanie, w poszukiwaniu wody, czwarty odwiert. Badania metodą elektrooporową wykazują słusność wyboru miejsca. Nadzieje trafienia na żyłą wodonośną są tym większe, że badania naukowe potwierdził różdżkarz. Brak wody spowodowany jest ponoć położeniem miejscowości na dnie wodnym.

GRABOWO. Liczący ponad 100 lat budynek Urzędu Gminy doczeka się na-

stępny. Zalewane są ławy fundamentowe pod nowy budynek. Nie zapadła jeszcze decyzja, czy stary budynek zostanie rozebrany.

★ Czy łatwo urządzać święta mieszka-jąc w Grabowie? Nie ma tu sklepu z wolnorynkową sprzedażą mięsa, trzeba więc dogadywać się z rolnikami i płacić 210 złotych za kilogram żywcia. Trudniej o indyka, a łatwiej o gęś, za którą po sąsiedztwie płać się 1500 złotych. Nie było też karpi z POHZ-u. Jeszcze przed kilkoma laty sprzedawano je każdemu, kto chciał, w tym roku starczyło bodaj tylko pracownikom gospodarstwa. Według jednej z wersji ryb zabrakło dlatego, że pracownicy, zobowiązani do opieki nad stawami, ryby wyłowili dużo wcześniej.

★ Jedni lasy rąba, drudzy sadzą. Właśnie za szczególną zaangażowanie przy sadzeniu lasu uczniowie ze Specjalnego Ośrodka Społeczno-Wychowawczego otrzymali dyplom od wojewody łomżyńskiego. Natomiast jeden z nauczycieli tej szkoły zobowiązał się, że wraz z uczniami nie pożałują sił, aby najpierw Grabowo, a potem cała gmina, zasłynęły z kwiatowych klombów. Najtrudniej będzie zapewne w Świdrach, gdzie ciągle niszczone jest skwer. Zarówno przyjeźdźni, jak i mieszkańcy wsi nie tylko nie pomagają przy jego urządzeniu, ale niszczą cudzą pracę. Specie też ustawiono w tym miejscu barak sklepowy, należący do GS-u w Stawiskach. Sklep jest na pewno potrzebny, ale nie taki i nie w tym miejscu.

★ Za to wzorem dla innych mogą być mieszkańcy Kurowa. W czynie społecznym zbudowali szkołę, która właśnie w styczniu ma być oddana do użytku. W robocie tak się zapamiętali, że projektanci nie zdążyli na czas przygotować dokumentacji budowy. Nie uniknęli więc błędów. Np. w budynku szkolnym będzie tylko jedno mieszkanie, część nauczycieli będzie więc zmuszona mieszkać w wynajętych pomieszczeniach.

ogłoszenia drobne

ZATRUDNIĘ wykwalifikowaną krawcową, tel. 60-62. K-6617

SPRZEDAM 4 krosna kartowe, snowadło, przewijarki. Konstantynów Łódzki, 19 Stycznia 27, tel. 111-978. K-6631

SZYNSZYLE — sprzedam. Łomża, Słowackiego 4/31. K-6635

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A.B.T., nr 0603/83. Sławomir Plaga, 18-515 Kąty. K-6630

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A.B.T., nr 0920/82. Zbigniew Kurkowski, Siwki 17, 18-507 Grabowo. K-6637

ZGUBIONO prawo jazdy nr 12103/82. Wiesław Wądołowski, Łomża, Wesoła 117. K-6638

WOJEWÓDZKA Biblioteka Publiczna w Łomży (ul. Sadowa 12, tel. 49-43) wy-

najmie lokal na magazyn książek i czasopism. K-488

ZGUBIONO prawo jazdy nr 11173/81. Zenon Rudź, Łomża, Moniuszki 12/8. K-489

Wyrazy
głębokiego współczucia
STANISŁAWOWI
ŚWIECKIEMU

z powodu śmierci
OJCA
składają:
Zarząd oraz pracownicy
Spółdzielni Mieszkaniowej
„Perspektywa” w Łomży.

K-489

15
KONTAKTY
1987-01-04

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon: 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-030 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne Zam. 2046/86 r. Nakład 26 000 egz. PL ISSN 0208-6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 760 zł. Tekstów nie zamawianych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótu. R. 5

KONTAKTY

Wielki samojed pod redakcją
Wielki samojed pod redakcją

Konszachaty

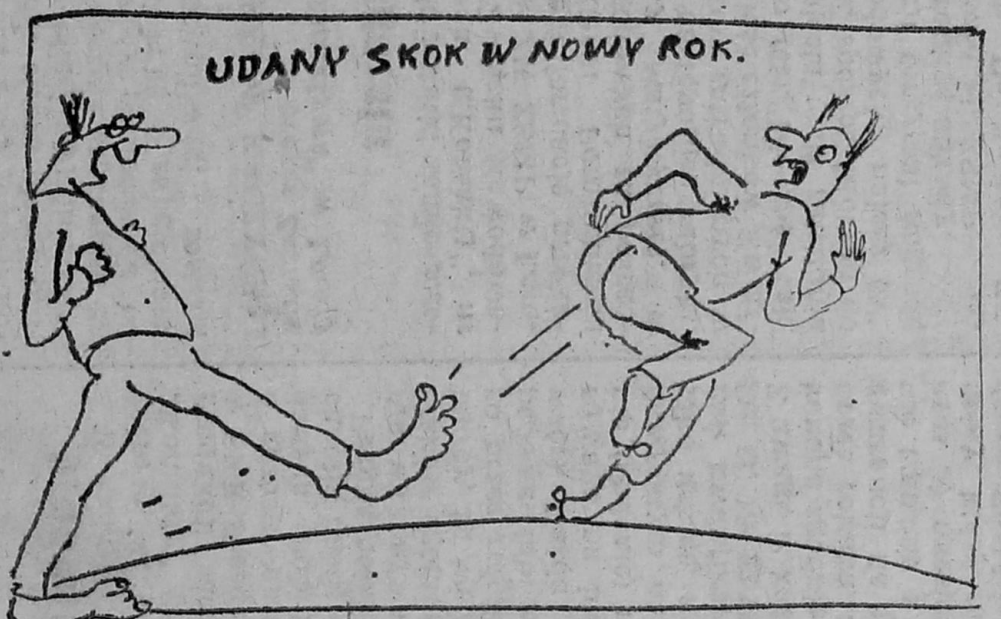
STARA PRAWDA
Nowym się nieraz
Stare podpira

PIERSI NA MEDAL
Są często jedynym uzasadnieniem
Wniosku o odznaczenie

KIEROWANIE OKRETEM
Trudno kierować nim, gdy szkoda
Ster sternikowi w ręce oddać.

SIŁA PRZEKONYWANIA
Dowody nie poparte siłą —
To tak, jak gdyby ich nie było.

Nota biograficzna: Jerzy Leszczyński 30-130 Kraków, ul. Lucjana Rydla 22 m. 5.



Rys. Henryka Cebuli

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo

„Szczególna Podredakcja!”

W związku z nieuchronnie nadchodzącym Nowym Rokiem 1987, w imieniu własnym i mojego synka, który na szczęście nie umie jeszcze czytać, składam wszystkim pracownikom i współpracownikom tej szacownej gazety moc najserdeczniejszych uwag krytycznych, odnośnie redagowania, formy i treści „Konszachatów”. Naszym zdaniem jest to pismo godne szczególnej uwagi, aczkolwiek dla każdego z nas z zupełnie innych powodów. Synek mój bardzo lubi Wasz papier, miękki i przydatny do rwania, ja natomiast pasjami zaczytuję się w pamiętniku biednego człowieka, który ciągle chce, a nigdy nie może, oraz w wykwiatach polskiej myśli poetyckiej, romantyczno-optimistyczno-pozytywistycznej. Inne

rubryki także dadzą się czytać, jeśli człowiek nie ma niczego innego do zrobienia, np. nie pije smolnych polan na ogniu do kominka, w którym można podpalić całymi „Konszachatami”.
Mimo tych uwag krytycznych, które — jak sądzę — przyjmiecie ze zrozumieniem i stoickim spokojem, pozostaje nadal Waszym wiernym czytelnikiem i razem z synem życzymy Wam wielu jeszcze lat owocnej pracy na tak zwanej niwie, którą uprawiacie z zaparciem godnym dobrej sprawy. Niech Wam Nowy Rok 1987 przyniesie wiele radości z pracy i paru innych rzeczy. Waszym zaś czytelnikom — a więc i sobie samemu — życzę, aby nie dali się zwariować!
Specjalne ukłony od mego synka, który leży w kołysce i nie umie się jeszcze kłaniać.
JERZY SITEK
Warszawa
ul. Kwiatowa 19 a”

Z PAMIĘTNIKA SEKSUALISTY (126)

— No cóż — powiedział po namyśle niejaki. — Jeśli mężczyzną jest, tedy mi powiedz, co najwyżej cenisz u niewiasty? Jest to sprawdzian dowodny, gdyż żadna baba nie da właściwej odpowiedzi na to nadzwyczaj chytne pytanie. Tak tedy gadaj mi zaraz, gdyż przekonać się muszę, czyliś mnie dotychczas nie oszukiwał!

Jąłem się głowić okropnie nad odpowiedzią, która mogłaby ukontentować chrypiastego draba, aż w końcu, po jakiejś małej godzinie, na koncept właściwy chyba wpadłem.

— Panie! — odparłem. — Co się tyczy mojej skromnej osoby, to powiedzieć muszę iż u białogłowy każdej to cenię najwyżej, czego sam nie posiadam. Chyba nie muszę niczego dokładnie wyjaśnić, a?

— Chytryś! — odparł mi na to chrypiasty. — No cóż, chyba muszę ci wierzyć, iż się, niestety, chłopem jest, z czego wniosek płynie dla mnie sraszny, że nocy dzisiejszej sam będę w łóżu moim polegiwać. O, ja nieszczęśliwy! Czy zdolał wytrzymać do rana? Czyliż męki, jakie z tego tytułu zawsze mnie opadają, nie pomieszały mi mózgow moich i nie rzucają się na rozum straszliwą zaćmą? Sam mężczyzną będąc, wiesz chyba, że nie ma straszniejszej rzeczy od abstynencji cielesnej, która z mężczyzny czyni bezwolnego parafiania! O, czymże zasłużyłem sobie na taki los przestraszny, czyliż ojca swego i matkę siołianką zabił?

Tak się strasznie użalał i poplakał nad sobą chrypiasty, iżem słuchać nie mógł tego, bom był w onych czasach młodzianem wrażliwym na ludzkie niedole bardzo.

— Panie! — rzekłem niemal z płaczem. — Nie rozpaczaj, gdyż serce mi w pierśiach krwawi! Jeśli tak pilno do byle jakiej niewiasty, tedy ci powiem, iż nie opodał twej kryjówki cyrk się rozłożył, tamże właśnie na chłopca jurnego czeka stado bab nadzwyczaj piersiastych.

— Zbawco mój drogi! — wrzasnął drab obmierzły. — Jeśli prawdą jest, co gadasz, jak nie ożłocę cię, gdyż bardzo jestem bogaty! (Cdn.)



z urzędowej tablicy ogłoszeń

„Zarządzenie wewnętrzne nr 167/D/86.
W związku z zbliżającym się Nowym Rokiem 1987 dyrekcja zakładu składa wszystkim pracownikom i ich rodzinom najserdeczniejsze życzenia szczęścia, zdrowia i wszelkiej pomyślności w życiu osobistym oraz sukcesów w pracy na zajmowanych stanowiskach, bądź w domu. Mamy nadzieję, że nadchodzący rok przyniesie wszystkim wiele sukcesów i radości, a także zadowolenia z dobrze wypełnionych obowiązków dla dobra naszej Socjalistycznej Ojczyzny!
Dyrektor zakładu zawiadamia, że życzenia będzie przyjmował od poniedziałku, w godzinach 12—14-ta.

Dyrektor Naczelny”
(podpis czytelny)

SPECJALNA NOWOROCZNA wróżba tygodnia

Rok 1987 zapowiada się wręcz rewelacyjnie, i to dla wszystkich. Opozycja Księżyca znika, dzięki czemu szykuje się integracja gwiazdozbioru Barana, który wejdzie w porozumienie z pozostałymi, zanikającymi już opozycjami. Da to w rezultacie z dawną oczekiwaną pomyślność i nawet budowlani po raz pierwszy od wielu lat — co najmniej w połowie — wykonają roczny plan budowy mieszkań. Mieszkańców Łomży spotka jakieś szczęście. Być może w prezencie od władz miejskich otrzymają oni jeszcze jedno czerwone światło na jakimś rogu.
KASSANDER

PIEKIEŁKO PRZEDSTAWIA DRAMAT INTERPERSONALNO-ADMINISTRACYJNY PT.

SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulwy nadnarwiańskie w pobliżu wojewódzkiego miasta Łomża, gdzie krąży same a mamory oraz oczyszczalnia ścieków. Przy niezbyt wesoło trzaskającym ogniu rachitycznego ogniska siedzą cztery dobrze znane nam diabły).

NARWIANSKI: — Koledzy szanowni bardzo! Tradycyjnym obyczajem winniśmy podsumować to i owo, w związku z noworocznym Nowym Rokiem. Sukcesów przecie mieliśmy niemało, albo nawet jeszcze więcej. Zwiększyliśmy integrację naszej kooperacji, naszym niezbywalnym prawem było, podnieśliśmy także na wyższy poziom oraz, niewątpliwie, wykonaliśmy przed terminem i ponad planem. Czy ktoś ma jakieś wątpliwości?

BIEBRZAŃSKI: — U nas, w Goniendzu...

SUPRAŃSKI: — Zamilczcie, diable! Ze swojej strony natomiast dodałbym jeszcze, iż oprócz tego, o czym kulięga mówił wyżej, było jeszcze to, o czym ja będę mówił niżej. A więc niewątpliwym naszym sukcesem był także wzrost,

wskaźniki też nie stały w miejscu, a najważniejsze, żeśmy się wreszcie dogadali!

BUZAŃSKI: — I prawidłowo! Znaczący to, iż dynamizm waszego optymizmu nie przesłonił wam mankamentów, również waszych. Musicie bowiem wiedzieć, że w dalszym ciągu obowiązującym trendem jest umiarkowany pesymizm optymistyczny. Czy rozumiecie coś z tego?

BUZAŃSKI: — Jak się nad tym nie zastanawiam, to i owszem. Ale jak tylko trochę sobie o tym pomyślę, z miejsca staję się niedoinformowany i zaraz bym krytykował konstruktywnie.

BIEBRZAŃSKI: — U nas w Goniendzu...

SUPRAŃSKI: — Cisza! Mieliśmy przecież podsumować miniony rok, a ten nam ciągle wyjeżdża ze swoim Goniendzem!

NARWIANSKI: — W gruncie rzeczy już żeśmy wszystko tradycyjnie podsumowali, dzięki czemu wynika z tego podsumowania, że nie ma tego złego, co by na lepsze nam nie wyszło. Tak trzymać, praca diabły! (Cdn.)

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

Z przykrością komunikujemy, że nasza Gospodyni po skonsumowaniu potraw świątecznych, przyrządzonych według własnych przepisów, znalazła się obecnie w szpitalu na oddziale intensywnej reanimacji wątroby.

PODREDAKCJA

wieści ponadgminne

Rubryka chwilowo nieczynna, ponieważ nie wypada zaczynać Nowego Roku od mal-

kontenckich kometarzy Komentatora.
PODREDAKCJA

ABYŚMY DOCZEKAŁI WSZYSTKIEGO
N AJ L EP SZ E GO !
TOAST TYGODNIA